Nr 223. Kraków, 30 Września — Sobota Rok 1876.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra „Czasu," o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok	na kwartał	na 2 miesiące	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 5	„ 2·50
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	„ 32	„ 8	„ 6	„ 3

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy z pieniędzmi i** *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu" w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU," księgarnia p. S. A. Krzyżanowskiego, handel Dworskiego tudzież wszystkie urzędy pocztowe. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują we **Lwowie** W. Piatkowski ul. Teatralna 9; w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), Rotter & Com. G. L. Daube & Com. (także w Frankfurcie n. M.).

Przedpłata na „CZAS"

od dnia 1go **Października** 1876 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem:

na pół roku	na kwartał	na 2 miesiące	na 1 miesiąc
złr. 12	złr. 6	złr. 5	złr. 2·50

Uprasza się o wczesne zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od ***pierwszego*** do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać ***przekazem pocztowym.***

Cena „*Czasu*" za granicą ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 29 września.

Minęła już chwila, kiedy *Kulturkampf* niemiecki przerażające wszędzie sprawiał wrażenie, dokąd tylko sięga uniwersalna potęga nowego cesarstwa, i szerokie plany zakreślone sobie wszechwładzą państwa, występującą w imieniu nowożytnej cywilizacyi przeciw Kościołowi powszechnemu, jego duchownej hierarchii i wszystkiemu, co się rozwinęło w historyi z ducha Kościoła.

Dziś bardziej zwrócona uwaga Europy na problemata, jakie powstały między Petersburgiem a Konstantynopolem, niżli na antagonizm Berlina do Rzymu. Od czasu tylko do czasu przypomina się walka religijna w Europie, świadcząca, jak daleko jesteśmy od epoki krucyat. Równie jednak daleko jesteśmy od epoki reformacyi, jak tego dowodzą ciągłe zawody i niepowodzenia polityki anti-kościelnej Prus. Nikt już niezwraca uwagi na zjazdy starokatolików, z których jeden świeżo odbył się w Wrocławiu, bo daremnie kilku rządowych reformatorów rozprawia o dogmatach sekty, która niema wyznawców i rozdziela między siebie godności biskupie prawdziwie *in partibus infidelium*, bo na te kraje, gdzie nie istnieją starokatolicy.

Rząd niemiecki nieustaje w przeprowadzaniu ustaw majowych w pierwszej i drugiej edycyi, lecz wszystkie te czynności nie mają już innej doniosłości, okrom prostej szykany i prześladowania religijnego, które dla tego tylko jeszcze się utrzymuje, że raz rozpoczęte, cofnąć się z tej drogi nie daje. O skuteczności tych środków zwątpić musiał sam już nawet rząd niemiecki. Wszelako antagonizm Berlina do Rzymu a raczej do Watykanu, manifestuje się za każdą sposobnością, jako przeciwieństwo pangermanizmu do idei latynizmu, cezaryzmu do papieztwa.

Drobna na pozór sprawa dała powód do świeżych pogróżek przeciw Watykanowi, który stanowi dziś jedyne *asilum* dla wygnanych dostojników kościoła. Kardynał Ledóchowski nie zrzekł się swojej władzy pasterskiej w archidyecezyach poznańskiej i gnieźnieńskiej. Wygnanie nie zwolniło go z obowiązków tak wobec wiernego duchowieństwa i dyecezyan, jak wobec chwiejnych kapłanów lub odstępców. Jako arcybiskup przesłał też ostrzeżenia kar kościelnych X. Brenkowi, jednemu z nielicznych apostatów w Poznańskiem, działających z ramienia władzy świeckiej, a nie władzy duchownej.

X. Brenk zakomunikował list kardynała prymasa rządowi, i ztąd powstała wrzawa w dziennikarstwie niemieckiem. Zapowiadano, że gabinet berliński zrobi użytek dyplomatyczny z tego listu i wezwie rząd włoski do odpowiedzialności za dokumenta wychodzące z Watykanu.

Nie po raz pierwszy próbowałby kanclerz niemiecki nacisku na gabinet kwirynalski, który w dzisiejszym swym składzie i kierunku byłby dość skłonnym do działania wespół z Niemcami w walce przeciw papieztwu. Są jednak pewne granice, po za które nie sięga uległość dla gabinetu berlińskiego i jego reprezentanta p. Keudella, który ma obecnie tak przemożne stanowisko w Rzymie. Sprawa hr. Arnima dowodzi, że Włochy jeszcze nie przyjęły kartelu wobec Niemiec, aby wydalać z kraju lub wydawać na żądanie z Berlina „zbrodniarzy stanu" czy to ze świata dyplomatycznego, czy z pośród duchownych, których pragnie dosięgnąć ręka żelaznego kanclerza. Hr. Arnim używał gościnności włoskiej wbrew domaganiu się gabinetu berlińskiego. Kardynał prymas nie używa gościnności, bo bawi przy boku Ojca Śgo i pod jego strażą. Rząd włoski, aby zadość uczynić żądaniom berlińskim, musiałby naprzód złamać florenckie ustawy o gwarancyach papieztwa przez siebie ogłoszone, a potém przypuścić chyba szturm do Watykanu, który dotąd pozostał własnością Papieża i stanowi ostatni zakątek jego panowania.

Niepodobna przeto przypuszczać, aby nawet gabinet berliński szedł tak daleko, jak go dzienniki niemieckie nakłaniają i aby stawiał żądania rządowi włoskiemu, którychby ten wykonać nie mógł.

Aby bramy Watykanu wzruszyć, nie wystarcza unitaryzm włoski, trzeba na to albo powstania komuny w Rzymie, albo najazdu Niemiec. Bezsilne przeto miota pogróżki prasa niemiecka przeciw X. kardynałowi-prymasowi, który zarówno w Watykanie, jak w Ostrowie nie przestał być według ustaw kościoła arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Paryż 26 września.

(B.) Marszałek oczekiwany jest dziś z powrotem z wycieczki do swéj posiadłości La Ferté, gdzie jak zapewniają, po raz ostatni przed zwołaniem parla- mentu zabawiał się polowaniem. Jutro spodziewają się też powrotu ks. Decazes a na czwartek nazna- czają pierwszą walną radę ministrów, która od po- przednich odznaczyć się ma kompletem. Odtąd ga binet ma zajmować się gorliwie przygotowaniem materyałów dla parlamentu, którego otwarcie ma nastąpić w pierwszych dniach listopada. Od pewne- go atoli czasu, o niezgodzie członków gabinetu krą- żą rozmaite wieści. Marcère, mianowicie jest poma- wiany o bardzo radykalne tendencye; zapewniano nawet, że odmówił udziału w radzie ministrow aż do chwili, kiedy minister wojny zdecyduje się na „przy- pomnienie odpowiednim okólnikiem dowódzcom kor- pusów, obowiązków, jakie na nich przypadają przy pogrzebach cywilnych osób, mających prawo do ho- norów wojskowych." Jeżeli stronnictwa zachowawcze zarzucają radykalizm ministrowi spraw wewnętrznych, przyznać wypada, że postępowanie radykalnych dzien- ników względem p. Marcère, bardzo ten zarzut u- sprawiedliwia. Codziennie znajdujemy w tych orga- nach jakąś nową intencyę przypisywaną ministrowi spraw wewnętrznych, tyle dla radykalnych pochle- bną, że niepodobna się mylić co do jéj pochodze- nia, i celu. Są to niczem nieuzasadnione przypuszcze- nia, w celu przygotowania opinii publicznéj do u- stępstw, jakie minister ten będzie chciał lub musiał uczynić radykalnym. O tem nieporozumieniu pomię- dzy ministrami wojny i spraw wewnętrznych, w któ- rem ostatni nie wystąpi w obronie bezwzględnéj wol- ności sumienia, pisano już bardzo wiele. Gdy zaś o- statnia wiadomość, jakoby Marcère odmówił udziału w radzie ministrów aż do chwili otrzymania zado- syćuczynienia w téj sprawie od jenerała Berthault, została kategorycznie przez upoważnione organa za- przeczaną, dowiadujemy się dzisiaj z tych samych radykalnych pism, iż zaprzeczenie to niczego nie dowodzi, gdyż jen. Berthault, ulegając przed *ulti- matum* Marcèra zawiadomił go, iż zadośćuczynienie będzie mu danam w formie okólnika poufnego. Po- dług tych nowych doniesień jen. Berthault wysłał- by taki okólnik pod własną odpowiedzialnością, bez zasięgnięcia zdania innych członków gabinetu, a zgo- dnie z wymaganiem ministra spraw wewnętrznych.

Ta pochopność ministra wojny do zadość uczynie- nia wymaganiom radykałów w osobie ministra spraw wewnętrznych, wydać się może nieco podejrzaną wo- bec zamiarów przypisywanych Dufaurowi w sprawie obrony preliminarza budżetu w senacie. Tu bowiem zapewniają znowu, że Dufaure jako minister wyznań, ma się upominać w senacie o przywrócenie kredytu odmówionego przez Izbę niższą: 1) dla opłacania członków kapituły St. Denis, instytucyi, która dla duchowieństwa jest pewnego rodzaju przytułkiem dla zasłużonych, domem inwalidów; 2) dla podwyższenia do 900 fr. płacy księży obsługujących parafie wiej- skie; 3) dla opłacania kapelanów wojskowych. Świe- ży list arcybiskupa paryskiego do ministra wyznań, w którym X. Guibert dopomina się jedynie w imie wolności sumienia katolików o szanowanie prawa o- bowiązującego we Francyi, przyczyni się prawdopo- bnie do wzmocnienia Dufaura w postanowieniu raz powziętem.

Po za obrębem tych wiadomostek z łona gabine- tu, żyjemy tu ciągle w zupełnej ciszy, przerywanej tylko agitacyami radykalnych z okoliczności obcho- dów rocznicy rewolucyj. We wszystkich ważniejszych miastach uorganizowano uczty, na których koryfeusze radykalizmu wygłaszali apoteozę najkrwawszych lu- dzi i dni, jakie napiętnowały pierwszą rewolucyę fran- cuską. Prefekt Marsylii zapytywał ministra, czy nie wypada zabronić projektowanego zebrania, lecz Mar- cère nie rad sprzeciwiać się stronnictwu, które w nim wszystkie swoje pokłada nadzieje, zalecił tylko prze- strzeganie, aby zebranie było ściśle prywatnem. U- miano skorzystać z liberalizmu ministra i agitacye trwały dwa dni, gdyż republikanie francuscy nie zga- dzają się co do daty, od której początek Rzeczy- pospolitej we Francyi rachować należy, i na prze- mian obchodzą ją 21go lub 22go września. Paryż miał także swój podobny obchód restauracyi przy *Avenue St. Mandé*, która stała się punktem zbornym radykalizmu paryskiego. Lecz agitacye te, zamknięte w drobnem kółku, nie znalazły bynajmniej echa ani w Paryżu, ani w innych miastach. Lud, niebrał ża- dnego udziału w obchodach. Powiadają, że pomiędzy innemi, Marcère pracuje także nad projektem refor- my ustawy o zebraniach publicznych i prywatnych. Reforma to bardzo pożądana, lecz z inicyatywy Mar- cèra pochodząc, będzie miała dążność stronniczą.

N. Pan pozwolił przyjąć i nosić; Janowi Schnei- drowi, starszemu radcy skarbowemu i naczelniko- wi powiatowéj dyrekcyi skarbu w Tarnopolu, oraz Maksymilianowi Ludwigowi, starszemu radcy skarbowemu i naczelnikowi powiatowéj dyrekcyi skarbu w Kołomyi, order rosyjski św. Stanisława 1éj klasy; radcy skarbowemu w Krakowie Janowi Krum- łowskiemu order rosyjski św. Anny 3éj klasy.

Wiedeń 28 września. Po wielu innych zarzu- tach podnoszonych przeciw załatwieniu sprawy ugo- dowéj przez sąd polubowny, pojawia się dziś jeszcze jeden, — dość szczególny. *N. fr. Presse* mianowicie twierdzi, że wprowadzenie w życie sądu polubownego, będzie naruszeniem konstytucyi. Wszystkie sądy w Austryi, tak rozumuje rzeczony dziennik, działają w imieniu Cesarza, sąd polubowny, w którego skład wchodziłby jeden Węgier i jeden cudzoziemiec, nie może wyrokować w imieniu cesarza austryackiego. Jakkolwiek przeciw sądowi polubownemu wiele da się podnieść zarzutów, szczególniej zaś, iż instytucya taka byłaby tylko właściwą między dwoma obcemi, od siebie niezawisłemi państwami, wszelako zarzut naruszenia konstytucyi jest bez podstawy. Rząd bo- wiem niezaprowadza sądu polubownego jako instytu- cyi mającej istnieć obok Rady państwa, a ustano- wionej wbrew woli Rady państwa, lecz zamierza do- piero wnieść projekt ustawy, mocą której Rada pań- stwa zrzekłaby się sama cząstki swej kompetencyi rzecz delegowanych swych członków do sądu polubo- wnego. Jeżeli więc przyjdzie do skutku ustawa na drodze konstytucyjnej, nie może przeto być mowy o naruszeniu konstytucyi.

— We środę odbyła się w Peszcie konferencya klubu stronnictwa liberalnego. Prezes ministrów Tisza, wniósł odroczenie rozpraw merytorycznych, aż do większego udziału członków klubu; mówiąc o sprawie Mileticza oświadczył on także, że uważa za obowiązek, wypływający z systemu parlamentarnego, nie zwraca w tym wypadku uwagi na nietykalność poselską Mileticza. W Izbie wniesie, aby sprawa ta przekazaną została komisyi weryfikacyjnej, do której należałby także i prezes ministrów. Komisya ta prze- dłoży Izbie odnośne sprawozdanie. „Izba, mówił da- lej Tisza, spokojnie i gruntownie sprawę tą rozebrać musi, ponieważ wypadek dany tworzyć będzie pre- cedens."

— Proces odpowiedzialnego redaktora dziennika *Der Drau* Maksymiliana Kohna, zakończył się przed- wczoraj. Trybunał sądowy zadał przysięgłym trzy pytania. Na pierwsze pytanie, czy oskarżony winnym jest naruszenia artykułem *Tantum molis erat* spo- kojności publicznej, odpowiedzieli 11 głosami nie, 1 tak; na drugie pytanie, czy winnym jest poniżenia władzy rządowej, 10 głosami nie, 2 głosami tak; na trzecie pytanie, czy artykułem „Parlamentaryzm" winnym jest występku podburzenia, 10 głosami nie 2 tak, i nakoniec na czwarte pytanie, o podburzanie jednych stronnictw przeciw drugim 7 głosami nie, 5 tak. Wskutek tego oskarżony został uwolnionym. Na posiedzeniu sejmu zagrzebskiego z dnia 24 b. m. dep. Folnegowicz poruszał tę sprawę interpelując bana, czy wiadomem mu jest postępowanie proku- ratoryi rządowej względem dziennikarstwa krajowego. W uzasadnieniu swojej interpelacyi przytacza fakt, że na 60 numerów dziennika *Der Drau* wyszłych od lutego b. r. prokuratorya skonfiskowała 50. Kon- fiskaty te następowały często wskutek przedrukowa- nia z innych dzienników, które wcale nie były skon- fiskowane. Sąd okręgowy potwierdzał je zwykle na tajnych posiedzeniach. Mówca w ostry bardzo spo- sób zarzuca rządowi, że Węgry posiadają liberalną ustawę prasową, ale ustawa ta nie bywa zastosowaną do Chorwacyi. Naciera także na stronnictwo narodo- we, które uroczyście obiecywało, że skoro przyjdzie do steru rządu, uzyska wolność prasy. Uważa on wszystkie nadużycia rządu za następstwa polityki utilitarnej. Na interpelacyę tę odpowiedział natychmiast ban Mazu- rowicz. Zaręcza on Izbie, że sądy są zupełnie nieza- leżne od rządu, i że postępowanie ich musi być uza- sadnionem. Zbija później zarzuty dep. Folnegowicza co do wolności prasy i dokładniejszą w tej sprawie odpowiedź obiecuje udzielić po odebraniu szczegółowych informacyj. Na tem samem posiedzeniu dep. Dimitriewicz inter- peluje bana w sprawie rewizyi w mieszkaniu posła sejmowego Stefana Popowicza w Towarniku. Rewi- zyę tę odbyto bez poprzedniej uchwały sądowej, bez zawiadomienia interesowanego. Fakt ten uważa mow- ca za atentat na nietykalność poselską. Ban odpo- wiada na tę interpelacyę także ogólnikowo, broni się tem, że w pomienionym wypadku nie została naru- szoną osobista nietykalność deputowanego, merytory- czne wyjaśnienie przyobiecuje podać na następnem posiedzeniu. Nakoniec dep. Popowicz żądał wyjaśnień, co do uwięzienia sprawców wypadków pankrackich; żądał on bana określenia zbrodni uwięzionych. Rząd udzieli w krótce na wszystkie te pytania dokładnych wyjaśnień.

— Jako *curiosum* donoszą z Pesztu, że jedna z najludniejszych gmin węgierskich Szigeth-Szent- Morton, nie posiada ani jednego uprawnionego do wyborów. Wszyscy bowiem członkowie tej gminy, nawet notaryusz, duchowieństwo i nauczyciele zale- gają w podatkach. Smutna to illustracya materyal- nego położenia Węgier.

Ziemie Polskie.

Ciekawą stronę przemytnictwa przez granicę kra- kowską odsłoniono w korespondencyi do *Gaz. Kiele- leckiej*: Położenie wszystkich mieszkańców nadgrani- cznych jest takie, że wszelkie rzeczy do potrzeb do- mowych, gospodarskich i osobistych służące z Kra kowa sprowadzać muszą, ponieważ najbliższe osady Słomniki i Proszowice są o wiele dalej położone niż Kraków, a nadto w osadach tych nie ma sklepów z towarami, odpowiadającemi potrzebom okolicy. Jeżeli kto chce cytryny choćby na lekarstwo, posyłać musi do Miechowa mil 4; po garniec wina trzeba posłać do Pińczowa mil 10; jeżeli komu potrzeba ubrania, sukna, płótna, to bezwarunkowo do Kielc mil 15; kapelusza, rękawiczek i w ogóle wszelkich sprawunków dobroci i gustu wymagających, nigdzie się bliżej nie dostanie. Ztąd jasno płynie, że mie- szkańcy pasa granicznego, zważywszy jeszcze na ich jedyny handel zbożowy z Krakowem, powinni mieć ułatwioną komunikacyę z tem miastem. Ośmiodniowe karty dla mieszkańców nadgranicznych, zwłaszcza w obec istniejących przepisów celnych, nie pozwala- jących jadącym za kartkami nic przewozić, nawet za

---

Część literacko-artystyczna.

List Zygmunta Krasińskiego

pisany z Szwajcaryi do Ojca. *)

Genewa, 5 Septembra 1830 r.

Kochany Ojcze! Odbyłem podróż po Szwajcaryi i widziałem okolice, których wpierw się nawet domyślać nie mogłem.

14 Aug. Wyjechaliśmy z p. Jakubowskim z Genewy na statku parowym, na którym był także Mickiewicz i Odyniec. Oni mieli jedną drogą, a my drugą tę samą podróż odbyć; ale jak to się najczęściej po polsku dzieje, rzeczy już w ostatniej chwili się rozstrzygają. Właśnie przed rozłączeniem się ułożyliśmy razem jechać, do czego najwięcej przyczyniły się nalegania Odyńca. Własna moja chęć także nie mała, bo pragnąłem bardzo poznać Mickiewicza bliżej, a teraz kiedym go poznał, prawdziwie nazywam szczęśliwą tę godzinę, w której na statku parowym zdecydowaliśmy, że razem pojedziemy. Tego dnia nocowaliśmy w Montreux, najpiękniejszej wiosce Szwajcaryi nad brzegiem Lemanu, naprzeciwko skał Miellerie, blisko Chillońskiego zamku.

15 Aug. Wyruszyliśmy rano i wdrapaliśmy się na wierzchołek góry, zwany Dent de Géant, to jest wdrapaliśmy się częścią na własnych, częścią na mułowych nogach. Jest to góra wzniesiona bardzo nad jeziorem genewskiem. Z niej widok był pyszny: całe jezioro błękitne, całe niebo błękitne, wieniec gór w około, lekkie żagle na jeziorze, srebrne chmury na niebie i przestrzeń ogromna, uśmiechająca się, ciągnąca się aż do pasma Jura, które zdawało się być zagrodą między ziemią a widnokręgiem, za który już oko przejść nie może.

Dalej idąc z gór okrytych sośniną, zstąpiliśmy między wąwozy, i kiedy zabrakło nam pięknych widoków, udaliśmy się do wspomnień i przypominaliśmy sobie z Odyńcem warszawskie dysputy z Koźmianem, Osińskim, i obiady, na których tak żwawe bywały kłótnie. Droga nam tak przeszła aż do wieczora; nocleg nasz był w Chateau d'Oin, wiosce dość nędznej pomiędzy dwiema skałami.

16 Aug. Obudziliśmy się pośród deszczu bijącego w okna, i nieprzyjemną w malutkich, niewygodnych powozach ciągnęliśmy podróż. Góry daleko więcej są smutne i ponure podczas słoty niż równiny, bo w górach ogromne masy mgły się gromadzą, a z nich deszcz drobny, ale przenikający aż do kości. A potem w górach zawsze się spodziewamy pięknego widoku, o którym nie myślimy na równinach, i ten piękny widok, wydarty oczom naszym przez mgłę, w smutek wprawia, tak jak lica pięknej kobiety welonem zakryte. Ale rozmowy, rozprawy z Odyńcem, wiersze, kontemplowanie Mickiewicza, bo mało bardzo, prawie nic w pierwszych dniach nie mówił, — skracały mi nudy niepogodnego dnia.

Nazajutrz 17 Aug. taż sama słota i niepogoda. Przyjechaliśmy do Thun, miasta sławnego w Szwajcaryi dla tego, że co rok tam obóz artyleryi się gromadzi. Jest to jakby szkoła wojskowa. Miasto samo przez się mało znaczące, pełne było podróżnych. Najpiękniejszą tęczę widziałem wieczorem przy zachodzie słońca. Na czarnem tle z chmur, jakoby wymalowana, opierała się dwoma końcami na dwóch skałach, jakby most przez powietrze anielską ręką zarzucony. Zresztą deszcz nie ustawał i wszystkich w spleen wprawiał.

18 Aug. O 9ej z rana puściliśmy się z Thun, po jeziorze tego samego imienia, które jest najbardziej dzikiem w całej Szwajcaryi, bo otoczone spadzistemi skałami, poprzerywanemi między sobą, co sprawia, że często temi przerwami wpadają wiatry sobie przeciwne, i krzyżując się, burze niebezpieczne wznoszą. A potem te skały są czarne, ostre, rzadko gdzie zielonością obrosłe, kolor wody ciemno zielony. Ogół widoku ponury, osobliwie kiedyśmy płynęli, bo wtenczas mgły wszędzie w około wisiały na karkach gór, jedne przeciw drugim biegły podżegane wichrem, ścierały się z sobą, rozrywały i znów sklejały, by ogromną zasłonę zawiesić między niebem a ziemią.

Po trzygodzinnej przeprawie dostaliśmy się na drugi brzeg, zkąd pojechaliśmy powozem do Interlaken. Tu już zaczyna się sławny Oberland, czyli część górzysta kantonu Bern, najrozleglejszego ze wszystkich kantonów. Interlaken jest to ni wieś, ni miasto, ale coś podobnego i do wsi i do miasta: składa się z szeregu gospod i leży w pięknej dolinie między jeziorem Thun i jeziorem Brienz. Można powiedzieć, że jest to zupełnia angielska kolonia. Anglicy ogólnie zalewają Szwajcaryę tłumami. Dobrze i trafnie to Mickiewicz porównywa do dawnych wypraw krzyżowych; tylko z tą różnicą, że tam był cel religijny, tu światowy, tam bronią pancerz i kopia, tu gwinee i franki, ależ bo tamte w XII, ta w XIX dzieje się wieku. Jedliśmy tego dnia â table d'hote. Podobno to pierwszy czy drugi raz w mojem życiu mi się zdarzyło, i przyznaję, że wielką mam do tego odrazę. Nie lubię twarzy nieznajomych; tyle oczu, a żadne nie zwracają się na mnie z wyrazem przyjaźni, znajomości. Cóż mi po tych ludziach, po większej części nonsensa gadających, rozprawiających o lepszości mięsa, o gatunkach wina, lub też najfałszywiej o polityce! Kilka było Angielek: naród to, który w części swojej żeńskiej miłe ma dla mnie wspomnienia; zdaleka każda Angielka przyjemne czyni na mnie wrażenie, zblizka tak mi jest obojętną jak każda inna jakakolwiek kobieta. Wieczorem siedziałem zamyślony w salonie oberży, pośród kilkunastu osób pijących herbatę, kiedy z za drzwi sali wzniosły się harmonijne głosy, śpiewające góralskie, helweckie i tyrolskie pieśni. Wyszedłszy zobaczyłem czterech ślepych, trzymających się za ręce. Przykre i zarazem miłe ich śpiewy robiły na mnie wrażenie. Ci ludzie nieszczęśliwi, na zawsze pozbawieni słońca, jeszcze usiłowali zabawić podobne do siebie istoty, daleko od nich szczęśliwsze, by na chleb zarobić. Wiecznej poświęceni nocy, wzrok utracili, ale zastąpili go głosem; głos melodyjny stał się ich wzrokiem. Zdawało mi się, że widzę człowieka, który wpadłszy w przepaść, czepia się słabych roślin na jej brzegu, z uśmiechem przymilenia na ustach.

19 Aug. Niepogoda przymusiła nas siedzieć całe popołudnie w Interlaken. Dla odpędzenia nudy napisałem w tym dniu broszurkę po polsku, której treść wyda się dziwaczną ojcu. Jest to rozprawa dowodząca, że dusze osób przywiązanych do siebie za życia spotkają się po śmierci. Od czterech miesięcy już mi ciężyło na sercu, bym się z tą myślą wypisał, i ten ciężar zrzuciłem w Interlaken.

20 Aug. Z rana przez jezioro Brienz udaliśmy się do pięknej kaskady Griessbach. Spadające jej potoki z wysokiej na 8,000 stóp góry, pięknie, dyamentowo się wydawały przy promieniach jasnego słońca, a mnóstwo tęcz, jakoby girlandami z kwiatów w około ją opasywało. Poszliśmy na sam wierzch z Mickiewiczem, i pamiętam, że z powodu tęczy, która zależy jedynie od położenia oka patrzącego, bardzo pięknie mi mówił o świecie, jakimby się wydał, gdyby w nim człowieka nie było. Jest miejsce w skale gdzie fale wodospadu tak się w łuk zaginają, spadając z wysokości stu stóp, że można bezpiecznie i bez wielkiego zmoknienia stać pod niemi, a wtenczas patrząc przez nie na okolice, zdaje się, że się patrzy przez ruchomą kratę z roztopionego srebra.

Wróciliśmy przez jezioro Brienz do Interlaken; zaraz ztamtąd wybraliśmy się do doliny Lauterbrunnen, odległej o milę od Interlaken. U wnijścia do doliny Lauterbrunnen jest ułamek skały sterczący nad strumieniem, z napisem w głazie wyrytym tej treści: „W tem miejscu, podczas niepogodnej nocy jesiennej, baron z Rutli zabił przed trzystu laty własnego brata". Wrażenie sprawione tą legendą nie znika posuwając się dalej. Owszem cała dolina zgodnie z niem działa na duszę. Wznoszą się w niej połamane w przepaści ogromy skał, zarosłe borami, szumią zewsząd potoki, huczą wodospady, góry krzyżują się w coraz innych kształtach, każda inaczej swój wieniec z sosen nosi, każda inaczej wyciąga ramiona i piersi wydyma. A nad wszystkiemi wznosi się Jungfrau, sławna Manfredem Byrona i tem, że nikt jeszcze dziewiczych jej śniegów nie dotknął stopą. Cała zdaje się ze srebra ulana, piękna, kształtna, niebotyczna leci od ziemi, wzbija się w błękity, a uśmiech natury ustawny na jej łonie i skroniach. Zapewne Mont-Blanc jest wzniosłym i wielkim, zapewne na jego czole znać rękę Stwórcy; ale jakoś wyraz jego całości jest mniej powabnym od Jungfrau. On jest bardziej szerokim, wierzchołek jego cięższy, nie tak wysmukły, podstawa roślejsza, zda się ciężyć ziemi. A ona jest piękniejszą, kibić ma cieńszą nierównie, śniegi jej srebrniejsze, czoło bardziej zaokrąglone, wszystkie kształty bardziej kobiece, dziewicze. Mont-Blanc (przypuszczając zawsze możność takiego porównania) niezawodnie jest królem alpejskim, a ona królową.

21 Aug. Zwiedziliśmy dalsze części Lauterbrunnen, ale nie podobały mi się tyle co pierwsze. Wróciłem niezmiernie zmęczony do Lauterbrunnen, myśląc, że kuropatwy opinogórskie warte wszystkich gór Szwajcaryi. Mickiewicz nieco się ożywił i z nami lepiej zapoznał. O! jakie fałszywe sądy były o nim w Warszawie! Rozległej on jest nauki, umie po polsku, po francuzku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historyę, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słysząc go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniem czole wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego.

Znudzony więc w oberży lauterbruneńskiej siedziałem przy oknie z Odyńcem i patrzałem na Jungfrau, kiedy zachodzące żegnało ją słońce różowemi promieniami. Obłok lekki, bursztynowej barwy, prawie

---

*) List ten zamieszczony w Nr. 16 *Kroniki Rodzinnej*, wychodzącej w Warszawie, podajemy w naszem piśmie, mając to przekonanie, że niemoże on być obojętnym, dla czytelników interesujących się ojczystą literaturą, i tymi, którzy w niej pierwsze miejsce zajmują. Właśnie w liście tym młodzieńcze wtenczas, a już dojrzałe w zdaniu i sądzie pióro Zygmunta kreśli z całą szczerością i swobodą pogadanki z ojcem szczegóły poznania się z Mickiewiczem i Odyńcem, z którymi puścił się w podróż po Alpach.— W przekonaniu, że każde słowo powiedziane o Mickiewiczu przez taką wyższość umysłową jak Z. Krasiński — niepowinno ujść uwagi, owszem być nader pożądanem przez czytelników, pozwoliliśmy sobie zapożyczyć się od *Kroniki Rodzinnej*, tego szacownego pisma, które umie utrzymać się na wysokości, odszczególniającej je, od massy innych pism peryodycznych bez zdeterminowanej barwy, lub z kierunkiem nieodpowiednim dla tych ognisk domowych, gdzie się jeszcze przechowują poczciwe tradycye, ciepło wiary i miłość rzeczy ojczystych.

opłatą, nie są wystarczające, i znaczenie ich w zupełności upada. Szwarcownictwo rozrasta się też skutkiem świeżego postanowienia opłacania 40 kopiejek stempla kwitowego. Ktoś prowadzi konieczną bagatelę, od której wypada opłaty 6 kop., bagatela warta kop. 30, a tu za stempel komora wymaga kop. 40. Nic dziwnego, że interesant rzecz taką sprowadza drogą nielegalną. Pojęcie prawa mówi, że wszystko co jest niemożebne, staje się niewymagalne, a ponieważ niemożebne jest, aby po kapelusz lub suknię jeździć mil 15, bo transport nieraz kosztowałby więcej niż sam przedmiot, ponieważ także niemożebne jest sprowadzanie rzeczy do potrzeb codziennych drogą legalną, przeto albo mieszkańcy potrzeb mieć nie powinni, albo jeżeli je mieć muszą, zaspakajanie ich drogami ubocznemi staje się nieuniknioną koniecznością. Konsumenci nadgraniczni nie mają żadnych ubocznych widoków, gdyż szwarcownik kosztuje więcej, niżby opłata cła wynosiła. Te właśnie przepisy dają niemały rozrost przemytnictwu, a skarb państwa narażają na znaczne straty. Przypuściwszy bowiem 300 familij, wydających rocznie po 300 rubli, wypadnie rs. 90,000, że zaś cło wynosi średnio $^1/_5$ wartości, przeto skarb traci 18,000 rubli, a zyskują je szwarcownicy. Gdyby tylko połowa wchodziła drogą legalną, i tak 9,000 rubli z jednego powiatu ma swoje znaczenie. Celnictwo rzecz tę wyjaśnić powinno w interesie dobra skarbu i wygody ogółu. Przepisy celne uledz winny rozpatrzeniu przez ludzi znających miejscowe stosunki i okoliczności, inaczej szwarcownictwo coraz bardziej wzrastać będzie.

— *Kuryer Lubelski* pisze: W roku 1875 było w gubernii Lubelskiej około 240 pożarów, w których spaliło się do 770 domów ogólnej wartości 220,000 rubli. Tym sposobem wartość przecięciowa spalonego domu wynosi niecałe 300 rubli, co wskazuje, jak dalece przemagająca jest liczba pożarów małych budynków drewnianych. Przy tej okazyi zacytujemy jeszcze parę cyfr tego przedmiotu dotyczących. Pod dzień 1 stycznia 1875 roku było w gubernii ubezpieczonych właścicieli 35,800, w ciągu roku przybyło 252, razem w r. 1875 było ubezpieczonych 36,052, którzy ubezpieczyli swe nieruchomości w ubezpieczeniu gubernialnem na sumę rs. 25,926,710 i prócz tego w ubezpieczeniach prywatnych na sumę rs. 1,840,637 Składka ogniowa, jaką należało od powyższych nieruchomości opłacić do ubezpieczenia gubernialnego wynosiła: w niedoborach po dzień 1 stycznia 1875 roku rs. 21,614 kop. 28, składka normalna rozpisana w kwietniu 1875 roku rs. 203,080 k. 62, razem rs. 226,694 k. 90. Na poczet tej sumy pobrano rs. 206,181 k. $45^1/_2$, umorzono rs. 592 kop. $34^1/_2$, zalega rs. 19,921 k. 10, a zatem zaległość na rok 1876 zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o rs. 3,593 k. 18. Jednakże doliczyć jeszcze należy mającą się pobrać w r. 1876 z powodu licznych w roku zeszłym pożarów składkę dodatkową wynoszącą $^1/_4$ część zeszłorocznej składki normalnej, to jest rubli 47,551 kop. 10. Tym sposobem zeszłoroczne ognie kosztować nas będą łącznie do 273,653 rubli $65^1/_2$ kop.

— Inżynier górniczy okręgu 1go w Królestwie Polskiem zawiadomił, iż minister dóbr państwa zezwolił na określenie księciu Hugonowi Hohenlohe placu „Lidya", obejmującego przestrzeni 500,000 sążni kwadratowych, czyli dwie wiorsty kwadratowe, dla eksploatacyi galmanu i błyszczu ołowianego, na gruntach m. Olkusza, wsi Czarnagóra, Żurada i Witerów, tudzież na gruntach po-augustyańskich pow. Olkuskiego.

Rosya.

Pomimo wstrzymania kroków wojennych przez Turcyę i bliskiego jak się zdaje przyjęcia warunków pokoju przedłożonych przez mocarstwa europejskie, dzienniki rosyjskie wciąż ogłaszają artykuły tak wojowniczego ducha, jak gdyby Rosya znajdowała się w przededniu wydania wojny nietylko Turcyi, lecz i tym mocarstwom, które zdaniem tych dzienników, staną na przeszkodzie „spełnieniu przez Rosyę historycznego jéj posłannictwa usamowolnienia Słowian południowych." Ponieważ zaś Anglia i Austrya są temi mocarstwami, które zdaniem publicystów moskiewskich staną po stronie Turcyi w razie wydania wojny przez Rosyę, zatem na nie wymierzone są najzłośliwsze pociski dziennikarskie. Podajemy tu wyjątki z artykułu wstępnego *St. Pieterburskich Wiedomostiej* z d. 11 (23) września, w którym nastrój powyższy dość jasno się uwydatnia. Rozpoczyna się opowiadaniem, że w paryskim *Charivari* umieszczono karykaturę p. t. *Lady Ponce Pilate*, charakteryzującą trafnie politykę gabinetu St. James wobec walki Słowian z Turkami. Leży na ziemi rajas, którego dziki Turek przytłoczył kolanem i trzyma nad nim jatagan z wyraźnym zamiarem zadania mu śmiertelnego ciosu. Tuż obok stoi Anglia w stroju urzędowym a śmiejąc się szyderczo umywa ręce i mówi: „jam niewinna śmierci tego sprawiedliwego!" „Urzędowa Anglia, objaśnia dziennik petersburski, jest tu w prawdziwéj swéj roli, bo usprawiedliwia się przed światem ze „śmierci sprawiedliwego;" a rzeczywiście jéj miejsce teraz na ławie podsądnych, i to nietylko przed trybunałem Europy, lecz nawet przed sądem własnego narodu, który obwinia gabinet St. James o zbrodnię przeciw ludzkości. List Gladstona w *Times* zawiera właśnie ów akt oskarżenia teraźniejszego gabinetu. Czy też ostoi się ministerstwo Derby-Disraeli wobec tak ciężkich zarzutów, jakie mu czyni Gladstone? Gdyby teraz Izba gmin obradowała, niema wątpliwości, że gabinet upadłby, tak silnym jest wstręt narodu angielskiego do polityki rządu teraźniejszego. Lecz nie zwołuje dotąd Izby z przyczyn bardzo łatwych do zrozumienia, i utrzymuje się." „Z takiego stanu rzeczy, mówi potem gazeta petersburska, wynika pytanie: jaką postawę przybierze Anglia w razie, jeśli przyjdzie do skutku dawno oczekiwane starcie między Rosyą a Turcyą, tj. gdy wojska rosyjskie, aby położyć koniec przelewowi krwi, wkroczą do Bułgaryi? Odpowiedź na to pytanie daje pewien dziennik niemiecki informowany z poselstwa angielskiego w Berlinie. Mówi on, że w razie zbrojnéj interwencyi Rosyi do spraw Słowian tureckich, Anglia postanowiła zachowywać do pewnego czasu neutralność przychylną Turcyi, pokąd nie zajdą wypadki zmuszające rząd angielski do wystąpienia zbrojno w obronie Konstantynopola przeciw Rosyi. Czyli innemi słowy: Anglia zachowa neutralność, pokąd szanse wojenne między Rosyą a Turcyą będą równemi, lub pokąd przewaga będzie po stronie Turcyi. Skoro zaś szala przechyli się na stronę Rosyi a Konstantynopol będzie w niebezpieczeństwie, naówczas Anglia postara się powstrzymać Rosyę. Skoro wojska rosyjskie dotrą do Filipopola, Anglia natychmiast wyda wojnę Rosyi i flota angielska wpłynie do Bosforu." „Ewentualność taka bardzo jest prawdopodobną, dodaje dziennik petersburski, szczególnie, jeżeli na czele rządu angielskiego pozostaną Derby i Disraeli." Następnie tenże dziennik utrzymuje, że drugim przeciwnikiem Rosyi będzie niezawodnie Austrya. *Daily Telegraph* ogłasza, że pierwsza manifestacya stanowcza ze strony Rosyi, a mianowicie zajęcie Rumunii lub wylądowanie wojsk rosyjskich w Dobruczy, będą przyjęte przez Austryę jako wypowiedzenie wojny. Chociaż takie mniemanie dziennika londyńskiego nie jest niewątpliwem, jednak sposób postępowania Austryi może natchnąć obawy bardzo poważne. Faktem jest, że Austro-Węgry nieprzyjaznem patrzą okiem na ruchy Słowian południowych, widzą niebezpieczeństwo dla siebie w rozszerzeniu się terytoryalnem Serbii, lub ogłoszeniu zupełnej niezawisłości tego księstwa, że utworzenie niezależnych państw słowiańskich poczytają za zamach przeciw obecnemu ustrojowi monarchii Habsburskiej. W Wiedniu panuje przekonanie, że współczucie Rosyi dla Słowian południowych jest tylko pozornem, pod maską którego Rosya pracuje nad zburzeniem państwa austryackiego, ponieważ zdaniem przypisywanem politykom rosyjskim „droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń". W tych słowach Austrya widzi program i godło polityki rosyjskiej, i dla tego to Andrassy upatruje we wstąpieniu wojsk rosyjskich do Turcyi zamach na cesarstwo Habsburgów. Konferencya reichstadzka rozproszyła była cokolwiek przekonania podobne, lecz intrygi angielskie znów je utrwaliły i dziś nie ma wątpliwości, że w razie wojny Rosyi z Turcyą, Austrya stanie po stronie Turcyi, co zresztą lepszem będzie dla nas od neutralności dwuznacznej, którą nam przysłużyła się Austrya podczas kampanii krymskiej". — „Mniemamy jednak — mówi dalej dziennik petersburski — że Austrya nie odważy się wydać wojny Rosyi za lada sposobnością, że owszem będzie naśladować Anglię, tj. czekać rozwoju wypadków, zanim wypowie ostatnie słowo i stawi na kartę byt swój, bo nie ma wątpliwości, że wojna Austryi z Rosyą byłaby walką śmiertelną". — Kończy się zaś artykuł temi słowy: „Tak się grupują aktorowie główni do odegrania w bliskiej przyszłości wielkiego dramatu na Wschodzie? Co do Francyi, jej postawa zależeć będzie od postawy Niemiec; będzie ona przeciwniczką tej strony, za którą oświadczą się Prusy. Rosya zaś nic więcej od Prus wymagać nie może, nad neutralność bezwarunkową, ale taką, któraby wstrzymywała Austryę od mięszania się w zamknięcie rachunków naszych z Turcyą. I rozsądnie postąpiłaby Austrya, gdyby się nie mięszała do nich. Raz już okupiła drogo chęć przeszkodzenia zjednoczeniu się Niemiec; z doświadczenia tedy wiedzieć powinna, że mocarstwo odważające się wstrzymywać rozwój naturalny wypadków historycznych, ryzykuje byt własny, bo najczęściej pada ofiarą występnych swych zamiarów".

Turcya.

Rzezie w Bułgaryi wywołały z kolei ogłoszenie i w *Gońcu Urzędowym* petersburskim raportu szczegółowego o wypadkach zbadanych na miejscu. Jest to protokół skreślony dnia 12 (24) sierpnia r. b., podpisany przez drugiego sekretarza ambasady rosyjskiej w Stambule księcia Ceretelewa, oraz przez sekretarza ambasady amerykańskiej i konsula generalnego Stanów Zjednoczonych w stambule Eugeniusza Skylera, którzy osobiście prowadzili śledztwo w sandżakach Śliveńskim, Tyrnawskim oraz okręgu Kazaułyckim. Protokół ten co do początku powstania bułgarskiego, za którem przyszły rzezie, różni się bardzo w poglądach od sprawozdania angielskiego, Baringa. Kiedy tamten całą winę wybuchu zwala na knowania tajne, których gniazdem szczególniej był Ruszczuk, tutaj nie znajdujemy o stowarzyszeniach tajnych ani słowa; natomiast, zaś jako przyczynę rozpacznych wysileń wystawiono prześladowania tureckie. Tym sposobem w sandżaku Śliveńskim powstanie zaczęło się od tego, że „w końcu marca pewna liczba młodych ludzi z miasta Slivny, popychanych niesprawiedliwościami i prześladowaniami władz tureckich, ukryła się w okolicznych górach." Podobnież w sandżaku Tyrnawskim "długi szereg niesprawiedliwości, nadużyć i okrucieństw, spełnionych nad tamecznymi chrześcianami przez mieszkańców muzułmańskich i władze, doprowadził Bułgarów do wielkiego rozdrażnienia, zapowiadającego bliskie powstanie, aż na koniec pewna liczba młodych ludzi, nie wiedząc innego sposobu, aby dać wiedzieć o swéj doli rządowi centralnemu i mocarstwom chrześciańskim, pochwyciła broń i utworzyła trzy niewielkie odziały." Wreszcie co do okręgu Kazaułyckiego, protokół powiada, że „nie było tam ani powstań, ani spisków, ucierpiano zaś przez odbicie rozruchów bułgarskich." Protokół kończy się żądaniom rozbrojenia muzułmanów, to jest odebrania im broni, jak uczyniono z chrześcianami, nie zaś tylko zakazu noszenia jej na ulicach, tudzież życzeniem, ażeby konsulowie objeżdżali poblizkie swym rezydencyom okręgi, albowiem sam ich widok zmusza władze tureckie do czujności. Rządu centralnego w Stambule protokół nie obwinia; świadczy owszem, że jedne rzeczy działy się bez wiadomości Porty, drugie zaś nawet wbrew jej rozkazom, niewykonywanym przez urzędników miejscowych. Ostatnie wyrazy protokółu są następujące: „Wysoka Porta nie powinnaby poprzestać na samém tylko nakazywaniu środków energicznych, lecz powinnaby czynnie wziąść się do ich wykonania. Stan rzeczy jest tak poważny, że wymaga prędkiej i skutecznej pomocy, bardziej aniżeli nakazywania śledztw i składania wyjaśnień".

Teatr wojny.

Serbskie pole walki.

W chwili, gdy po dziesięciodniowej przerwie rozpoczyna się znów bój, skreślimy w krótkim zarysie, a po części przypomnimy tylko, rozstawienie wojsk rosyjsko-serbskich i tureckich na wszystkich liniach bojowych serbskiego pola walki. Powiedzieliśmy, że po części przypomnimy tylko to rozpołożenie wojsk obu stron wojujących, gdyż na głównej nadmorawskiej linii nie wiele się ono zmieniło od czasu, gdyśmy je nakreślili szczegółowo w sprawozdaniach naszych z 13 i 17 września właśnie przed zawieszeniem walki, a ważna zmiana zaszła tylko na zachodniej linii bojowej.

Do opasanej górami Serbii jedyną na południowej granicy nadmorawską bramę zamyka **główna armia** serbska stojąca w poprzek doliny Morawy na silnych od natury i oszańcowanych stanowiskach Aleksinaczu i Deligradu, opierając wschodnie lewe swe skrzydło o góry Gorzen-Planiny, w ogóle o pasma gór między Morawą a Timokiem zasłaniające Serbię od wschodu, prawe zaś zachodnie skrzydło opiera o łańcuchy gór Jaztrebacz, Lepanacz, Kopawnik, Braniańska planina i t. d., ciągnące się wzdłuż południowej granicy serbskiej, przez którą jedynie ciasnemi wąwozami przemykają się z południa ze Starej Serbii płynące rzeki Ibar i Raska.

Szczegółowe rozstawienie téj serbskiéj armii nadmorawskiéj jest następujące: Zajmuje ona linię ciągnącą się łukiem od Katunu na górach prawego wybrzeża Morawy, przez Bujmir, Aleksinacz, Deligrad, Djunis do Sielegowacz, leżącego wśród gór jaztrebackich już o parę mil od lewego brzegu Morawy. Środek téj łukowéj linii, wygięty ku północy a przeto w tył cofnięty, jest w Deligradzie; oba zaś jéj końce czyli skrzydła są wysunięte naprzód ku południowi, mianowicie wschodni aż do Katunu leżącego na południowym stoku Gorzen planiny, a zachodni do Sielegowacz, oszańcowanéj wsi na pasmie gór Jaztrebacz. Główny korpus pod osobistem dowództwem Czernajewa zajmuje oszańcowany obóz delegradzki na prawym brzegu Morawy i tworzy **środek** armii a przednie jego straże są wysunięte do obwarowanych nad Morawą wsi Bobowiste i Rudawica. **Lewe** wschodnie skrzydło tworzy korpus Jana Popowicza, złożony z dziesięciu batalionów i zajmujący warownie Aleksinacza, leżące dalej ku południowi przed Deligradem na prawym brzegu Morawy; kraniec lewego skrzydła stanowią oddziały stojące w okopanych na górach stanowiskach w Bujmirze, Dubrawicy i Katunie, lecz nie znamy siły i nazwisk dowódców tych oddziałów. **Prawe** zachodnie skrzydło armii tworzą oddziały rozstawione na lewym brzegu Morawy, mianowicie: oddział zajmujący umocnione wzgórza około klasztoru św. Mikołaja które przytykają tuż do rzeki, oraz dalej ku zachodowi w góry Jaztrebacza posunięte oddziały pod Djunis i Sielegowacz. To prawe skrzydło serbskie broni Turkom obejść Deligrad po zachodniej stronie. Jedyny przesmyk przez to pasmo gór jaztrebackich, to jest Jankową Klisurę czyli „wąwóz Janka", którym pomiędzy szczytami gór przemyka się droga z Kursumlii do Krusewacza prowadząca, zajmuje i broni oddawna korpus pułkownika Lazara Czolak Anticza, stanowiący niejako ostateczny kraniec prawego skrzydła armii serbskiej, lecz wysunięty już daleko na południe i zachód.

Siłę tej armii serbskiej podają dzisiaj korespondenci na 60,000 żołnierzy piechoty, 4,000 artyleryi i inżynieryi, 2,000 jazdy. Wspomnieć jeszcze winniśmy, iż po za tą armią czynną, formuje teraz rząd serbski **korpus rezerwowy** w obozie oszańcowanym pod Czuprią leżącą niżej nad Morawą, z rezerwistów trzeciego powołania i z nadciągających nieustannie ochotników. Korpus ten liczy 12,000 a ma być powiększony do 25,000 ludzi.

Naprzeciwko tej nadmorawskiej armii pod dowództwem Czernajewa, stoi główna armia **turecka** wzdłuż lewego tylko wybrzeża Morawy w dolinie i na nadbrzeżnych wzgórzach, mając czoło w Widowaczu naprzeciw szańców Deligradu, a tylne oddziały w Tesicy. Naczelnie dowodzi nią serdar Abdul Kerim, a pod nim dwaj dowódzcy korpusów Achmet Ejub i Ali Saib, mający godność marszałków, sześciu ferików czyli jenerałów dywizyi i czternastu jenerałów brygady. Według korespondentów z obozu tureckiego z Niżu, armia ta liczyć ma teraz 86 batalionów piechoty (z których 13 strzelców, 38 nizamów a 35 redifów) 62 szwadrony regularnej jazdy, 6 bateryj ciężkich, 20 lekkich, a 4 górskich; ogółem około 50,000 piechoty, 6,000 jazdy, 5,000 artyleryi, inżynieryi i pontonierów oraz 180 dział. Było jeszcze 19,000 żołnierzy nieregularnych tak piechoty jak jazdy, lecz wielu korespondentów twierdzi, że znaczna część tych baszybozuków rozproszyła się z obozu z powodu nie wypłacania żołdu i braku żywności, ale zostali Czerkiesi i mała część baszybozuków. Wojska te podzielone są na sześć dywizyj, któremi dowodzą ferikowie: Hussein Sabri, Fazli, Hussein Hamdi, Sulejman, Abdil paszowie oraz brygadyer Mustafa pasza.

Ta armia turecka stoi w szyku **więcéj ściśniętym** niż zastępująca jéj drogę armia serbska, rozstawiona przed nią półkolem na umocnionych stanowiskach. Mianowicie większa część wojsk tureckich skupiona jest na wzgórzach lewego wybrzeża między Srezowaczem a Żytkowaczem mając przednią straż w Widowaczu a główną kwaterę w Peskanicy. Tylne oddziały zajmują wsie Nozrynę i Tesicę i wzgórza między niemi. Daléj w tyle rozrzucone oddziały, na lewym brzegu Morawy między Tesicą a Supowaczem, usiłują utrzymać związki téj armii z jéj podstawą, którą jest ciągle twierdza Niż nad Niszawą, oraz oszańcowane obozy pod tą twierdzą i na wzgórzach Babiny Gławy. Spędzeni przez władze tureckie z wsi bółgarskich wieśniacy zwożą żywność do Sofii a z Sofii drugie szeregi wozów prowadzą ją do Niżu; lecz najtrudniéj dostawiać ją regularnie z Niżu do armii pod Tesicę i Peskanicę, gdyż armia nie ma pociągów wojskowych a nadto oddziały lewego skrzydła serbskiego stojące pod Katunem i Bujmirem zagrażają związkom armii tureckiéj z Niżem.

Po wschodniej stronie linii bojowej nadmorawskiej, na której stoją na przeciwko siebie główne armie, całą szeroką przestrzeń między Morawą a rzeką Timokiem zajmują góry ciągnące się od Niżu aż do ujścia Timoku w Dunaj i brzegów dunajskich. W kilku przesmykach prowadzących przez te góry z nad Timoku do doliny morawskiej, stoją niewielkie oddziały wojsk serbskich, należące powiększej części do korpusu Leszanina. Mianowicie jeden oddział zajmuje wąwóz z Kniazewacza do Topli wiodący, a przednia jego straż usadowiła się nawet na wschodnim brzegu Timoku przed Kniazewaczem w silnem od natury stanowisku w Tresibaba. Brygada milicyi pod dowództwem Lazara Jowanowicza zajmuje przesmyk górski prowadzący z Zajcaru przez Lukowo ku Paraczynowi, a pułkownik Horsticz na czele także jednej brygady (brygada serbska składa się tylko z dwóch batalionów) stoi w górach po północno-zachodniej stronie Zajcaru przy Brestowacz. Obrona dalszej przestrzeni nad Timokiem aż do Nikotynu, powierzona jest pułkownikowi Sorawkowiczowi. Linia więc obronna serbska nad Timokiem ciągnie się od Kniazewacza aż do Nikotyna, tak jak na początku wojny, z tą różnicą, iż spalony przez Turków Zajcar nie został zajęty przez wojska serbskie po cofnięciu się Osmana paszy pod Wielki Izwor.

Naprzeciw tej **zatymockiej** linii obronnej serbskiej, stoi pod Wielkim Izworem korpus Osmana paszy, którego siła teraz nie jest nam znaną. Korpus ten jest w rozprężeniu, lecz ma silną podstawę działania w twierdzy Widdyn nad Dunajem, leżącej o kilka mil w tyle za Wielkim Izworem. Korpus ten Osmana paszy jest w każdym razie o wiele liczniejszy, niż oddziały serbskie stojące naprzeciwko niego za Timokiem, ale natomiast Serbowie zajmują bardzo silne stanowiska w wąwozach między górami, a Osman pasza nie jest w stanie sforsować tych przejść, chociażby wzmocniony posunął się napowrót za Timok.

Po zachodniej stronie nadmorawskiej głównej linii bojowej, ciągnie się w poprzek rzeki Ibaru obronna linia serbska, którą **nadibarską** albo „południowo-zachodnią" zowiemy. Linii tej broni korpus dzielnego pułkownika Ilii Czolak Anticza, a główne jego stanowisko jest w obozie pod Jaworem. Naprzeciwko niego korpus turecki Mehmeta Alego paszy zajmuje stanowiska w Starej Serbii pod Nowym Bazarem i Siennicą. Nie jest nam dobrze znane teraźniejsze rozstawienie wojsk obu stron na tej podrzędnej linii bojowej.

Pozostaje nam jeszcze wskazać teraźniejsze rozstawienie wojsk serbskich i tureckich na „zachodniej" linii bojowej **nad Driną**, która płynąc z południa na północ, wpada do Sawy przy granicy austryackiej, a rozdziela „Bośnię od Serbii. Linia ta jest bardzo długa i ciągnie się od Wyszehradu przez Zwornik aż do ujścia Driny; lecz dotychczas walka toczyła się tylko w dwóch jej miejscach: pod Zwornikiem w środku linii, i w okolicy Beliny na północnym jej końcu. Na całej tej linii graniczna rzeka Drina rozdzielała wojska serbskie od tureckich, a tylko blisko jej ujścia przeszli byli Serbowie na bośniackie jej wybrzeże zaraz na początku wojny, i długo toczyły się jej drobne utarczki pod Beliną. Opowiedzieliśmy niedawno, z jakich powodów korpus serbski cofnął się z okolic Beliny za Drinę; dowództwo jego objął pułkownik Uzun Mirkowicz i rozstawił go teraz wzdłuż serbskiego wybrzeża i sam stanął główną kwaterą w Prejaworze. Belinę zajmujący korpus turecki Alego paszy, wzmocniony ściągniętemi z Bośni posiłkami, posunął się nad Drinę i czyni nawet przygotowania do jej przejścia i wtargnienia do Serbii. Wskutek tego posłano z Belgradu parę batalionów dla wsparcia Uzun Mirkowicza, nakazano wezwanym pod broń rezerwistom trzeciego powołania gromadzić się z zachodnich powiatów do twierdzy Sabaczu nad Sawą, i tam z nich tworzyć rezerwowy oddział w pomoc dla korpusu Uzun Mirkowicza.

Lecz dodać winniśmy, że wielką dywersyę w działaniach Mechmeda Alego sprawić może wzrastające po za nim w Bośni powstanie, a szczególniej sześciotysięczny korpus Despotowicza, który w środku Bośni stoczył kilka zwycięskich potyczek.

Nakreśliwszy ten zarys teraźniejszego rozpołożenia wojsk serbskich i tureckich na wszystkich liniach serbskiego teatru wojny w chwili rozpoczynania znów

---

przeźroczysty, obwijał się wkoło jej czoła, a razem przezeń błyszczały śniegi jej piersi. Nic równego temu widokowi w snach nie marzyłem. Było coś w tym zachodzie religijnego, boskiego; było coś tak cichego, tak wdzięcznego, że się zdawało co chwila, iż obłok pryśnie i anioł z niego się ukaże. Następnie razem zakwitło czoło alpejskiej Dziewicy, chmura się stopiła w błękicie, i Jungfrau cała oblana czerwonością ukazała się naszym uwielbiającym oczom. Zdawało się, że od wstydu tak się płoni, żegnając się ze swym kochankiem słońcem, który w kilka chwil później zniknął z nieba, a ona opuszczona sama została i pobladła. Przed chwilą jej śniegi były kobiercem ze srebra w róże tkanym, a teraz szerokim, bladym całunem. Ten widok nie wypadnie nigdy ani z mojej, ani z Odyńca pamięci. Myślę, że możnaby się zakochać w Jungfrau.

22 Aug. Wyjechaliśmy z Lauterbrunnen i pośród gęstej mgły przeszliśmy wierzchołek Wengern-Alp, góry, z której mówią, że jest widok najpiękniejszy w Szwajcaryi, aleśmy nic nie widzieli. Dopiero kiedyśmy przyszli do doliny Grindelwald, mgła się rozeszła. Jest to dolina dość piękna, zdobna ogromną skałą Wetterhorn i dwoma gleczerami (glaciers), które aż do rowniny się spuszczają, ale w żaden sposób nie może iść w porównanie z Lauterbrunnen.

23 Aug. Z Grindelwaldu udaliśmy się do Meiringen, wsi leżącej w pięknej dolinie Oberhasli. Droga była trudna, męcząca, nad brzegiem przepaści, kręcąca się pomiędzy górami i skałami. Nie może sobie ojciec wyobrazić obrzydłego charakteru pospólstwa szwajcarskiego, tak sławionego w całej Europie dla swojej cnoty i prostoty. Wszyscy tylko myślą o zysku, o zarobku; pełno żebraków, dzieci maleńkie, dobrze ubrane, wychodzą na drogi i proszą o jałmużnę; wszelkiemi sposobami starają się oszukać cudzoziemców, wszyscy w tym celu trzymają się za ręce, wszyscy ku temu zamiarowi całemi siłami dążą.

Dolina Oberhasli jest położona między dwoma pasmami gór nie bardzo wzniosłych, ale ponętnych z miłej zieloności; strumyki szemrzą po murawie, wodospady po skałach się rozbijają, wszędzie drzewa się zielenią i kwitną kwiaty. Tuśmy dla odpocznienia dzień przesiedzieli, podczas którego w porządek ułożyłem *Ułamki podróży szwajcarskiej*, które chciałbym posłać do Warszawy, ale nie wiem czy pan Józef zechce je wydrukować; będzie z nich wszystkich mała broszurka. Są to opisy na miejscach i pod wpływem miejsca pisane. A propos tego p. Girard pisał mi, że K. wrócił do Warszawy z za granicy pod postacią wielkiego *fat'a*. To okropna rzecz, że trwa u nas jeszcze ten zwyczaj wracania z Paryża z chustką dobrze zawiązaną i frakiem nowomodnym i niczem więcej; że trwa u nas to srogie przeznaczenie, iż większa część młodzieży najprzód w uniwersytecie nic się nie uczy tylko krzyczy, a potem wyjechawszy do niemieckich zamorskich krajów, zamiast żeby europejską postać przybrać i europejską kulturę przyjąć miała, jedynie przyjmuje śmieszności i stare zdania i stare zwyczaje. Bo w teraźniejszem wieku już *fat'em* być się nie godzi: dobrze to było du temps de la régence. Dodam także inter parenthesim, żem się podczas drogi wyuczył dobrze strzelać z pistoletu, tak, że jabłka w powietrzu rozbijam. Coby powiedziały kuropatwy opinogórskie, bekasy knyszyńskie, gdyby o tem posłyszały!

25 Aug. Rano wyszliśmy z Meiringen i przebywszy śliczną dolinę Hasli-in-Grund, wjechaliśmy w dziką okolicę Grimpsel. Trudno tę dzikość okropną opisać, ten ponury huk potoków, wydać ten grzmot awalanszów (lawin), co chwila padających między górami, tę samotność miejsc pełnych przepaści i czarnych otchłani. Tu skały i góry zupełnie inny kształt przybierają, inną wcale mają charakterystykę. W okolicach już przez nas zwiedzanych, skały po większej części były spiczaste, tu zaś są okrągławe i podobne do fal potoku, które z góry spadające siła jakaś nieznana w głaz zamieniła. Widzieliśmy także dnia tego spadek rzeki Aar, który, jak mówią, piękniejszy daleko od Renu w Schaffhouse. Rzeka cała, z ogromnej skały w potrójną, bezdenną przepaść leci z hukiem piorunu, z tęczami w około, z kłębami piany, podobna do śniegu. Nocowaliśmy na dzikiej, opuszczonej, żadną trawką ani drzewem nie ocienionej górze Grimpsel, wysokiej 6 tysięcy stóp, w nędznej gościnie drewnianej i w najsmutniejszem położeniu.

26 Aug. Z trudnością nam przyszło zejść z góry Grimpsel, u której stóp odkrywa się największy z gleczerów alpejskich, (po Mer de glace w Chamounix), z którego Rodan swoje źródło bierze. Tu piłem pierwszą kroplę Rodanu wychodzącego z pod jaskini z lodu. Dalej szliśmy pomiędzy dzikiemi, ponuremi, nagiemi górami, udaliśmy się z wielkiem znużeniem na wierzchołek Furki, po ścieżce zasianej kryształami skalistemi, i z tąd mieliśmy pyszny widok na całe pasmo gleczerów Oberlandu. Monotonna droga zawiodła nas do Andermatt, miasteczka, gdzie się kończy Oberland. Przechodziliśmy jeszcze tego dnia obok góry św. Gotharda, po której urwiskach zrobiona droga jest arcydziełem pracy ludzkiej i sztuki. Andermatt jest miasteczkiem odległem o pół mili od Mostu Dyabła, sławionego w tylu opisach. I w rzeczy samej, nigdzie szatan może na ziemi nie mógłby stosowniejszego wybrać sobie miejsca: jest to most kamienny o sześciu arkadach zstępujących aż do dna przepaści, po której huczy i skacze w białawych falach rzeka Reuss; wokoło wieniec ze skał ostrych i jeżących się urwisk. Trzeba do mostu dochodzić przez jaskinię, czyli raczej galeryę w skale wykutą. Niezawodnie, jeśli anioł ciemności przebywa na ziemi, tam jest tron jego pośród czarnej nocy.

27 Aug. Z Andermatt pojechaliśmy już powozem do Altdorf, a ztamtąd puściliśmy się jeziorem Walstetten i wypłynęliśmy między okolice pełne wspomnień i pamięci Tella. Tu on zbił jabłko z głowy niemowlęcej syna; Tam wyskoczył ze statku Gesslera podczas burzy, i wystawiono w tem miejscu kaplicę; tam znowu na brzegu w oddali zieleni się wzgórek Grütli, gdzie pierwszy związek przeciw austryackiej przewadze uczyniony. Samo jezioro jest pyszne; zachodzące daleko w nie skały sprawiają, że pływającym po nim coraz nowszy widok się odkrywa. Po kilkogodzinnej żegludze przybyliśmy do portu wsi Brunnen. Tu już wieczorem przy blasku księżyca zerwała się okropna burza; świsty wiatru pukającego do okien wywołały mnie z pokoju i poszedłem na brzeg wody. Łamały się z sobą wściekle fale, czasem bałwan odrywając się od środka jeziora, suwał się po modrej przestrzeni z szybkością błyskawicy i rozbijał się na głazach u brzegu. Ruch tak wielkiej masy wody był poważny. Rozpryskiwały się promienie księżyca pomiędzy niesfornemi falami. Miło mi było patrzeć na burzę z brzegów jeziora, myśląc: że tak często w duszy walczą uczucia i jedno i drugie rozdziera i szarpie; że promienie światła i religii tak przepadają, giną i łamią się między niemi, jak blask spokojnego księżyca; lecz że to nigdy tak długo nie trwa, bo im większa burza, tem prędsza cisza. I w rzeczy samej, nazajutrz kiedym się obudził, niebo już było czyste, wiatr uśpiony, a jeziora tonie zwierciadlane.

28 Aug. Z Brunnen wyjechaliśmy, by dostać się do sławnej góry Rigi, z której widok rozciąga się aż daleko za granice Szwajcaryi do Włoch i Niemiec, i obejmuje wszystkie pasma gór Helweckich z jednej strony, a z drugiej łańcuch Jury. Trzeba nam było do tego przechodzić przez miejsce, gdzie dawniej stało miasteczko Goldau, otoczone czterema wsiami, a gdzie teraz leżą piramidy kamieni, skał stosy, a nad niemi rośnie już trawa i młode krzewią się drzewiny. Już mija lat dwadzieścia, jak w pośród południa, w dniu pogodnym, wierzchołek góry Rosberg, wznoszącej się nad Goldau, zaczął się poruszać i drżeć cały, a potem cały upadł i pociągnął za sobą część góry. Z ogromnej wysokości walące się skały zwaliły Goldau i wsie cztery. Nie było w ludzkiej mocy odkopać pogniecionych chat i ciał umarłych; leżą one pod nagrobkiem ciężkim z głazów, które im przyrodzenie w swoim gniewie wystawiło, Na przestrzeni mili cała powierzchnia pokryta zwaliskami Rosberga. Pięćset ludzi pod niemi usnęło snem śmierci. Lecz nie zadługo już znowu przyrodzenie uśmiechać się będzie nad własnem spustoszeniem, wkrótce kwiaty, murawa i gaje rozwiną się na pogrobowiskach, i przyszłe pokolenie uprawiać będzie ziemię ciężącą nad piersiami przeszłego. Opuściwszy tę smutną okolicę, udaliśmy się na wierzchołek Rigi, gdzieśmy mgłę ciemną zastali i cały dzień następujący w gościnie przebyć musieli, tąż mgłą otoczeni.

30 Aug. O czwartej z rana obudził mnie dźwięk pasterskiego rogu, oznajmiającego wschód słońca na czystem niebie. Wyskoczyłem z łóżka, wybiegłem na wierzch góry i widok prawie nieziemski, nadprzyrodzony ujrzałem przed sobą. Słońce jeszcze nie ukazało się, ale złote chmury u wschodu czekały na pana. Ocean z mgły zalegał całą przestrzeń, a wierzchołek Rigi zdawał się wyspą nad nim, równie jak inne wysokich gór szczyty. Pyszny to był obraz! Mgła wisiała niewzruszona między nami a ziemią. Byliśmy nad chmurami, a chmury wydawały się powierzchnią zbitą ze śniegu i lodu. Lecz kiedy weszło słońce, ta powierzchnia rozrywać się zaczęła i przez otwory w niej, coraz bardziej się rozsuwające, to przebijał błękit jakiego jeziora, to zieloność jakiej łąki lub lasu. Wreszcie kiedy mgła zupełnie się rozsypała, ujrzeliśmy krainę w około szeroką, rozmaitą, daleką, czternaście jezior, gór tysiące, i Włochy i Niemcy w oddali. Nacieszywszy się tym widokiem, opuściliśmy Rigi i przez jezioro Walstetten dostaliśmy się do Lucerny.

Lucerna jest miastem mniejszem, ale weselszem od Genewy; kościołów katolickich dwa, a bardzo lubię katolickie kościoły po dawnem ich niewidzeniu. Jest w Lucernie sławny pomnik wystawiony pamięci Szwajcarów, którzy zginęli 10go augusta. Jest to w skale wykuty lew ogromny, konający nad zdruzgotanemi broni pękami, podług modelu Thorwaldsena. Skała stoi nad stawem wśród pięknego ogrodu, a żołnierz stary, który był w tej rozprawie, mieszka przy pomniku i pokazuje go ciekawym.

31 Aug. Wyjechaliśmy z Lucerny i już równiną odbywaliśmy podróż.

1go Septembra stanęliśmy w Bernie. Nazajutrz byliśmy rano u pana Seweryna *), który nas bardzo grzecznie przyjął i zaprosił na obiad. Po obiedzie oddał nam nasze pasporta i pożegnaliśmy go. Pani Sewerynowa bardzo przyjemna osoba. Następnie nie zatrzymując się nigdzie, wróciliśmy prosto przez Lauzannę do Genewy. Tu zastałem listy od pana Girarda, które w głęboki smutek mnie wprawiły, ale czekam listu od kochanego ojca, a wtenczas odpiszę.

Ogółem podróż ta przyjemną mnie była, a towarzystwo Mickiewicza niezmiernie pożyteczne. Nauczyłem się od niego zimniej, piękniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem, i niezawodnie to wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny. Wróciliśmy z p. Jakubowskim do dawnej pensyi naszej. Miałem teraz polować trochę, ale za smutny na to jestem. Zamknę się w pokoju i będę czytał i uczył się. Żegnam kochanego ojca i polecam się jego sercu.

Zygmunt Krasiński.

*) Poseł rosyjski w Bernie.

walki, dodamy, że według telegramów tureckich, to rozpoczęcie przez Serbów kroków nieprzyjacielskich ogranicza się dotychczas do bardzo drobnych działań. Mianowicie na linii nadmorawskiej artylerya serbska strzelała przez kilka godzin 25go i 26 września do wojsk tureckich i zniszczyła most na Morawie; zaś nad Driną oddział wojsk serbskich przeprawił się przez tę rzekę pod Perenicą i uprowadzić miał za Drinę chrześciańskich mieszkańców kilku wsi bośniackich.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 29 września. Komitet centralny przedwyborczy na zachodnią część Galicyi zwołał na niedzielę wieczór na godz. 6tą do sali redutowej wyborców miasta Krakowa w celu wybrania Komitetu przedwyborczego miejskiego. Na takiem zwołaniu wyborców ogranicza się cała czynność Komitetu centralnego co do miast wybierających posłów oddzielnie. Dla ułatwienia wyboru Komitetu wyborczego miejscowego układane zapewne są w różnych kółkach listy kandydatów, bo już wczoraj zebrało się na strzelnicy 25 członków Towarzystwa strzeleckiego — reszta zaproszonych nie przybyła — i tam przedłożono im, nie wiemy przez kogo ułożoną listę 35 kandydatów do Komitetu przedwyborczego. Zwrócono słusznie uwagę zebranych, że wpływ Towarzystwa strzeleckiego, jako złożonego z obywatelstwa miejskiego, powinien być przeważny na wybory. Wszelako należało właśnie dla utrzymania tego wpływu zebrać się liczniej i obradować nad listą kandydatów. Jeden z członków Tow. strzel. nie uznawał Komitetu centralnego, dla tego, że ten wyszedł z sejmu ustępującego; ale nie powiedział, w jaki sposób mają być ustanowione na cały kraj dwa Komitety, które się zajmować muszą przygotowaniem wyborów. Wszakże niemógł tej atrybucyi powierzać władzy wykonawczej albo krakowskiemu Towarzystwu strzeleckiemu. Musi ktoś wziąść inicyatywę; więc najwłaściwsza, że koło sejmowe naznacza członków takiego manipulacyjnego ciała. Nie dziś dopiero pytanie to było roztrząsanem, lecz zagorzali nawet przeciwnicy dzisiejszego sejmu nie umieli znaleść środka utworzenia w inny sposób Komitetu przedwyborczego, jak że ktoś weźmie inicyatywę. Komitet przedwyborczy zwołując wyborców na niedzielę, wziął także tylko inicyatwę, zostawiając wyborcom zupełną wolność wybrania Komitetu miejskiego, który się zajmie przygotowaniem do wyborów. Innej władzy Komitet przedwyborczy nie ma i nie rości sobie do innej prawa.

— Zamęt w sprawie zaprowadzenia nowych miar i wag metrycznych jeszcze u nas nieustał. Niedawno temu donosiliśmy o żądaniu stępla z roku bieżącego na wagach, które przed zaczęciem tego samego roku musiały być sprawione; dzisiaj zaś donosimy znowu o okólniku rozsyłanym przez Magistrat na wezwanie c. k. urzędu cechowniczego. Okólnik zawiadamia t e r a z, że używane dotąd rozmaite wagi balansowe po sklepach, są pod karą nieważne. Było przecież trzy lata czasu, aby strony o tem zawiadomić i pouczyć, jakie mają wagi sprawiać, jakiego systemu, wystawić zresztą wagę **l e g a l n ą** na wzór. Nic z tego nieuczyniono, aż dopiero teraz wychodzi zakaz, który gołosłownie tylko nazywa systemy dozwolone, ztąd zaś strony jeszcze nie wiedzą, czego się od nich żąda, zwłaszcza, że wiedzieć niemogą, albowiem okólnik przytacza na czele system „Pfandredera"; gdy ani nazwisko, ani system taki wcale nie istnieją. Jest to może nazwisko jakiego fabrykanta uprzywilejowanego i protegowanego, bo w ustawie o zaprowadzeniu wag i miar dziesiętnych nie słyszeliśmy, aby było nakazane dawać zarobek Pfandrederowi.

— Towarzystwo muzyczne krakowskie rozpoczęło wieczorki muzykalne, jakie co miesiąc urządza dla swoich członków podczas jesieni i zimy. Wieczorek wczorajszy, jak zresztą wszystkie wieczorki Towarzystwa muzycznego, ściągnął bardzo wielką liczbę miłośników muzyki; wczoraj zaś wziął udział w koncercie znany skrzypek p. Hock. Grał on naprzód pierwszą partyę skrzypców w kwartecie Beethowena (op. 19 Nr. 1) łącznie z pp. Gwiazdomorskim, Löfflerem i Sandeckim, a całość wypadła znakomicie, gdyż wszyscy grający trzymali się wybornie. Po każdej części nieustawały oklaski, szczególniej zaś po części 2ej, trudnej z powodu przejścia motywu przez różne tony i waryacyi, w której p. Hock przez nadzwyczaj delikatne odróżnienie pianissima, oraz gładkie wykończenie pasażów, uwydatnił piękność tego dzieła. Z równem powodzeniem odegrał także dwie pieśni bez słów Mendelsohna, z których drugą powtórzył na powszechne żądanie. Resztę wieczoru urozmaiciły: dumka Zuzi z *Verbum nobile* Stanisława Moniuszki i Krakowiak M. Madejskiego na sopran, odśpiewane przez pannę K. bardzo dobrze; głos jej ładny, któremu przy dalszej pracy można rokować piękną przyszłość; oraz deklamacya „Lirnik wioskowy" i kwartet solowy męzki H. Marschnera (Op. 18 Nr. 3). P. H o c k jak donosiliśmy, daje koncert d. 9 października; nadarzy się więc sposobność usłyszenia jeszcze raz jego gry wybornej i przez znawców bardzo wysoko cenionej.

— Podróżni jadący z Wiednia do Lwowa albo nawet do Podwołoczysk pociągiem pośpiesznym, skarżą się, że wbrew przepisowi, który na całą tę przestrzeń naznacza użycie jednych i tych samych wagonów, zmuszani są często przesiadać się w Krakowie do innych wagonów i pilnować przeniesienia rzeczy swoich. Zdarza się to nawet osobom chorym, mającym *coupé* z łóżkiem. W ogóle prawie codziennie zmieniają w dworcu krakowskim wagony pociągów pospiesznych z niewygodą podróżnych i wbrew przepisowi.

— Parobek Michał, z domu pod L. 50 na Smoleńsku, przytrzymał dziś w nocy na polach Zwierzynieckich konia karego w chomoncie, którego wziął do siebie; a posługacz Fr. Pszorn, Nr. 23, zatrzymał wielkiego psa czarnego, który się doń przypłątał.

— Straż policyjna przytrzymała wczoraj Józefa Barana, liczącego lat 19, za podejrzane posiadanie zegarka. Wydało się, że skradł on go na Nowej Wsi, a oraz, że Baran dopuścił się ostatniemi czasy kilku kradzieży w mieście albo w okolicy i zawsze oddawał rzeczy skradzione Szyi Liebgoldowi i jego synowi Józefowi, znanym złodziejskim opiekunom, którzy nawet dawali informacye, gdzie ma iść za kradzieżą. Trójkę tę hultajską oddano do sądu, skąd zapewne Baran wyjdzie wytrawnym złodziejem, a Liebgoldowie wrócą do swego zawodu tandeciarzy. Gdyby tę ostatnią klasę ludności wzięto pod lepszą opiekę i karano przechowywaczy i nabywaczy kradzionych rzeczy surowiej, nie byłoby tylu hultajów w mieście.

— X. Dominik Barącz, pleban obrz. orm. w Łyścu, otrzymał instytucyę na kanonika kapituły katedr. we Lwowie. X. Alfred Białogłowski, koop. w Ponikwie, otrzymał probostwo w Radziechowie, a na jego miejsce przeznaczony jest X. Konst. Domagalski, koop. w Złoczowie. X. Józef Mytkowicz, nowo wyświęcony, przeznaczony na koop. do Dukli. X. Feliks Józefowicz, nowo wyświęcony, przeznaczony na koop. do Czerwonogrodu. X. Jan Husakiewicz, nowo wyświęcony, został kooper. w Borszczowie. X. Jan Wirmański, wikary w Oświęcimiu, otrzymał probostwo w Bielanach, a tameczny administrator, X. Andrzej Smoleń, przeniesiony na wikarego do Osieka. X. Fr. Kamski, nowo wyświęcony, został wikarym w Zaborowie, a X. Andrzej Mucha, wikarym w Lanckoronie. X. Fr. Walczyński, nowo wyśw., został wikarem w Limanowy. X. Jan Bobrowski, wikary w St. Sączu, został kapelanem wojskowym, a miejsce jego zajął X. Wład. Majko, wikary w Bochni. X. Mateusz Skopiński, wikary w Rajczy, przeniesiony do Krzęcina. X. Karol Szeparowicz, opuścił zarząd kapelanii w Starej wsi, a objął go X. Jan Storjek. X. Stan. Lachman, wikary w Krzęcinie, objął wikaryat w Czerminie. X. Jan Mądziński, nowo wyświęcony, został wikarym w Skawinie.

— Dotychczas grano w Warszawie w teatrze Tivoli 28 razy „Emigracyę chłopską" Anczyca.

— W nocy d. 26 b. m. pociąg towarowy jadący koleją warszawsko-wiedeńską utknął pod Rudnikami na zastawionych w poprzek toru progach. Wypadku żadnego nie było, sprawcy nie wykryto. Tejże nocy w drodze z Pułtuska do Warszawy okradziono wóz pocztowy na dwa tysiące kilkaset rubli.

— Sąd krajowy karny w Wiedniu dostał do rąk korespondencyę prowadzoną w więzieniu przez antykwarza wiedeńskiego Salomona Weiningera, z której się wykazuje, że miał on przygotowany plan ucieczki z więzienia. Rozciągnięto przeto nad nim ściślejszy dozór.

— Były deputowany włoski Luciani, skazany na galery za najęcie mordercy, który zabił jego dawnego przyjaciela, redaktora dziennika *Capitale*, usiłował uciec. Sąd zawczasu zwrócił uwagę na to, że matka więźnia otrzymawszy pozwolenie widzenia go, zamieszkała w pobliżu. Jakoż zastano pewnej nocy Lucianiego leżącego w łóżku, w zupełnem ubraniu cywilnem i rozkutego. Wspólnik tej ucieczki, stróż więzienny, został uwięziony.

— Nie rozpacz, ale lekkomyślność spowodowała samobójstwo pewnej kobiety w Strahlau pod Berlinem i morderstwo trojga dzieci, o czem wczoraj donieśliśmy. Była to żona ślusarza z warsztatów kolei, która całe dochody męża trwoniła i nieraz go opuszczała z dziećmi, na parę dni przenosząc się do swoich krewnych. Nie wzbudziła też zrazu w nim niepokoju ostatnia jej nieobecność, zwłaszcza, gdy znalazł wróciwszy do domu z roboty, kwity na zastawione swoje rzeczy. Ale gdy nieobecność jej przedłużała się i nie zastał jej u krewnych, doniósł policyi. Równocześnie zaś nadeszło z Strahlau doniesienie telegraficzne, że wydobyto z wody kobietę z trojgiem dzieci. Wdziała ona najlepsze suknie swoje i co tylko miała z kosztowności, gdy dom opuszczała i tak też znaleziono z dziećmi utopioną tę zbrodniarkę z lekkomyślności.

— W ostatnią niedzielę po południu wysadzono dynamitem skały, które utrudniały żeglugę przy Nowym Jorku, zwane Hell-Gate. Utrzymują, że do tej explozyi użyto 50,000 funtów dynamitu. Towarzystwo biblijne przesłało jenerałowi Newtonowi protestacyę przeciw użyciu dnia niedzielnego na wysadzenie skał; ten odpowiedział, iż szanuje dzień świąteczny, ale w ten tylko dzień może być dzieło to dokonanem, gdyż w ten tylko dzień można wstrzymać żeglugę. Wybuch był straszny, chociaż nastąpił pod wodą, a jednak dał się słyszeć na kilka mil do koła i morze zakipiało.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

— Dnia 28go września pochmurno, wieczorem i w nocy deszcz; termometr od 12·5 doszedł do 20·5 C. Barometr stoi nisko; o 6ej rano dnia 29go września wskazywał on 733.9 mill., termometru 15·0 C. Wiatr zachodni.

— W sobotę dnia 30go września: Św. Hieronima doktora w.

Sprawy sądowe.

Kraków 27go września.

Usiłowane morderstwo.

Przewodniczący: Radca sądu krajowego p. S k r z y s z o w s k i. Sędziowie głosujący: Radca sądu krajowego p. K o r y t o w s k i; sekretarz sądu krajowego p. F e d e r o w i c z; prokuratoryę rządową zastępuje podprokurator p. L i p k a, obrońca: adwokat Dr. Roman J a k u b o w s k i; protokolant: auskultant sądowy p. H a r t m a n n.

Sędziowie przysięgli pp.: Aleksander Herteux, Józef Donhäuser, Wincenty Stankiewicz, Karol Czernicki, Wilhelm Koch, Karol Rząca, Antoni Jachimski, Franciszek Karczmarczyk, Franciszek Kszorn, Franciszek Chęciński, Jan Kasprzykiewicz, Teofil Pszorn, jako zastępca Walenty Łysakowski.

Na ławie oskarżonych Alojzy K o c z a ł k o w s k i.

P. Alojzy K o c z a ł k o w s k i były rządca szpitala w Bochni, pobił wieczorem dnia 5 października 1875 r. posługacza szpitalnego Jana Raszko w ten sposób, że naprzód na ganku uderzył go w twarz narzędziem ciężkiem i tępem, wskutek czego Jan Raszko poniósł jedną ranę nad lewem okiem i kilka pod lewem okiem, następnie udał się na salę za nim i tam go bił, nareszcie złapawszy go na podwórcu znów go bił, a potem strzelił za uciekającym dwa razy; jeden strzał trafił go w głowę i zadał mu ranę ciężką i niebezpieczną dla życia, śmierć jednak nie nastąpiła. Prokuratorya rządowa oskarża przeto A. Koczałkowskiego o usiłowane morderstwo.

Oskarżony tak się tłumaczy: Miał zwyczaj pić na czczo dwa kieliszki wódki; w owym dniu wypił tę zwyczajem uświęconą dozę. Gdy potem nadszedł ksiądz do obejrzenia trupa w trupiarni szpitala, oskarżony udał się tam z księdzem, skąd wyszedłszy niejako odurzony niemiłym zapachem zaprosił księdza do siebie i tam pił znów parę kieliszków wódki, poczem kazał przynieść wina z piwnicy i znów pił. Około jedynastej rano wyszedł na miasto — a w mieście są restauracye, łatwo się spotkać z przyjacielem, a więc znów poszedł pić do restauracyi Biernata z jednym ze swych przyjaciół. Rozpoczął od 3 kieliszków s t a r k i, potem wypił 3 kufle piwa, a nareszcie pił coś i wina i znów zakończył podobno wódką, ale tego szczegółu już sobie dokładnie nie przypomina. Około wpół do drugiej po południa wyszedł ztamtąd porządnie podpity, i trafił jakoś nie chcący do handlu korzennego. Ale w handlach korzennych nietylko korzenie są na sprzedaż; panu Koczałkowskiemu chodziło zaś o to, aby się mógł napić. Tam więc z przyjacielem rozpoczął pić na nowo. Miał wypić kilkanaście kieliszków starki, a gdy się zeszło przyjaciół więcej, poprawił winem. Ale tam mu już jakoś nie szło, pokłócił się z swoim przyjacielem najlepszym, na drugiego się zamierzył, i nareszcie o godzinie 5tej lub może po piątej poszedł do domu. Jak szedł to trudno mówić, dość że zaszedł sam do domu. W tej chwili nadszedł znów ksiądz dla wyprowadzenia zwłok z szpitala na cmentarz, ale nie miał komży. Posłano więc po komżę, a tymczasem zeszło się kilka osób, między nimi znajomi i przyjaciele oskarżonego, a więc jeszcze raz zaprosiwszy jednego z nich rozpoczął pić — i miał wypić we dwójkę 2 butelki wina. Tymczasem odszedł kondukt pogrzebowy a Koczałkowski został w domu z rodziną.

Wieczorem miał p. Koczałkowski inny znów zwyczaj, ale już usprawiedliwiony; peryodycznie się powtarzającym gwałtownym, newralgicznym bólem głowy. Otóż ból ten leczył wstrzykiwaniem morfiny — poczem usypiał.

W owym dniu, który spędził na pijatyce i nic nie jadł, dostał bolu głowy. Wysłał więc żonę na górę (do szpitala) „po śprycke do wśprycowania morfiny". Żona poszła, wróciła jednak bez owego narzędzia, ale natomiast z żalem, że Jan Raszko ją znieważył, a „śprycki" nie dał. Wtenczas miał wyjść oskarżony sam — i tu się kończą zeznania oskarżonego, co mówi, to tylko z zastrzeżeniem, że się dowiedział od żony, gdyż sam pijany mocno cierpiąc gwałtowny ból głowy i rozdrażniony, nie wie, co się działo, tylko tyle jeszcze s a m pamięta, że strzelił 2 razy. Gdy mu jeszcze zadawano dalsze pytania, zaczął się oskarżony cofać z ostatecznym krańcem wiadomości i doszedł nareszcie do tego, że nic sam nie pamięta, co się przez cały dzień działo.

Wprowadzono tedy pobitego Jana R a s z k a, postawy nie zbyt ujmującej, jako świadka, który opowiada zdarzenia w owym dniu. Rozpoczyna: „To było tak. Była złość".

P r z e w o d n i c z ą c y: „Co za złość i skąd?"

Tu opowiada świadek, jak zrana tego dnia zastał jakąś chorą szpitalną dziewkę w izbie kąpielowej. Ale że nie tu miała się kąpać, kazał jej się świadek wynieść. Chora nie wynosiła się z należytym pośpiechem, więc świadek dla przyspieszenia odwrotu wyrzucił ją za drzwi i... trochę ją obił! Chora oburzona taką troskliwą opieką, użaliła się przed rządcą, a rządca skrzyczał za to świadka. Nie wiadomo teraz, kto miał ową złość, czy oskarżony na świadka czy odwrotnie. Skończywszy opowiadanie owego zdarzenia, mówi: „To trwało do wieczora".

P r z e w o d n i c z ą c y: „Co trwało do wieczora?"

Ś w i a d e k: Spokój trwał do wieczora.

P r z e w.: „Cóż zaszło wieczór?"

Ś w i a d e k: „Wieczór wysłał pan rządca żonę swoją na górę po „śprycke", pani rządczyna wyszła na podwórzec i woła: Wojciech, ale Wojciech był w dalszych salach, a ja wyszedłem na ganek. Pani rządczyna pyta się: Nie ma tam Wojciecha; a ja mówię: Nie wiem. „Oba tam jesteście, mówi pani, a nie wiecie o sobie". A ja mówię: nie wiem. Wtenczas mówi mi pani: „przynieście panu śprycke", a ja mówię: śprycke ma Kozub dla chorych, bo mu potrzeba będzie na noc. Pani odeszła kilka kroków, ale potem się wróciła i znów woła o śprycke, a ja powiadam, że śprycke ma Kozub, bo ma śprycować chorym. Wtenczas mówi pani: „Złodzieju, od dawnaś się tak spanoszył" — a ja odpowiadam: Ja nie jestem złodziej, niech mi pani odda 5 reńskich, co mi pani winna. Na to poszła pani do domu i oskarżyła to panu rządcy, przyniesła potem pieniądze i dała mi.

P r z e w o d n i c z ą c y: Cóż miała skarżyć pani, kiedy według waszego opowiadania odpowiadaliście zupełnie grzecznie?

Ś w i a d e k: A ja nie wiem, co skarżyła.

P r z e w o d n i c z ą c y: A wyście nic więcej nie mówili?

Ś w i a d e k: Nic więcej tylko to, com tu powiedział.

P r z e w o d n i c z ą c y: Cóż zaszło potem, jak pani oskarżyła?

Ś w i a d e k: Potem wyszedł pan rządca w szlafroku na ganek do mnie i mówi, coś ty powiedział? A ja na to, ja to powiedział, że jak panu potrzeba śprycki, to se niech pan kupi, bo śprycka jest dla chorych. — Potem opowiada, jak rządca zaczął go bić na ganku, i tam go dwa razy w twarz uderzył.

P r z e w o d n i c z ą c y: A wyście nie uderzyli pana rządcy?

Ś w i a d e k: Proszę Wielmożnego Pana, ja był wtenczas zalękniony, zraniony, nie pamiętam już, co się wtenczas działo, nie wiem, czym go bił czy nie, tylko tyle wiem, żem krzyczał gwałtu, bom się bał, żeby mię pan nie zabił, pan rządca ciągle mówił: psia krew, ja cię tu uśmiercę.

Dalej opowiada świadek jak uciekał na salę do chorych, tam go rządca złapał, i znów bił, ale potem się wyrwał i uciekał. Potem rządca miał mu się kazać wynosić, bo już nie ma miejsca dla niego w szpitalu, i jeszcze mu poduszkę wyrzucił na ganek. Świadek się też chciał wynieść i poszedł do kuchni pożyczyć czapki, ale wyszedłszy spotkał się z rządcą na kurytarzu, czy też na schodach, wtenczas go już nie bił. Dopiero jak się drugi raz spotkał z oskarżonym na dworcu, schwycił go rządca, za głowę i zaczął go znów bić.

Po kilku zapytaniach wyjaśnił, że go nie za głowę chwycił, tylko za rękę a w drugiej ręce miał latarnię i rewolwer, którym celował do niego; i dalej mówi: „Ale że ja się nauczył przy wojsku, jak uciekać (*śmiech*) — więc wydarłem się mu i uciekałem chyłkiem do bramy". Tu pokazuje świadek jak uciekał — zupełnie zgięty, tak że patrząc z tyłu nie można było głowy spostrzedz, tylko wystawała, najwyżej przednia część grzbietu. Wśród tej ucieczki padł strzał: Jak pan rządca strzelił, mówi świadek, tak kulka trafiła mię w głowę, naraz mi się zrobiło ciepło w głowie i osłabłem, ale że pan rządca drugi raz celował, więc ja na raczkach, tak jak pies, bo inaczej nie mogłem, bom był osłabiony, i przelękniony, schowałem się za drewutnię. Ztamtąd przelazłem przez sztachety i poszedłem na piwo! (*śmiech*) Jeszcze sobie dobrze przypominam żem wypił 2 szklanki piwa, i poszedłem potem do pana doktora, pan doktór mi ranę opatrzył, i kazał mi iść do łóżka.

P r z e w o d n i c z ą c y. Czyście to widzieli, że do was celował?

Ś w i a d e k. Widziałem.

P r z e w o d n i c z ą c y: A jakżeście widzieli, kiedyście uciekali.

Ś w i a d e k: odpowiada niezrozumiale.

P r z e w o d n i c z ą c y: Dlaczegożeście nie wyrwali mu rewelweru z ręki wtenczas jak was trzymał.

Ś w i a d e k: A bo ja nie wiedział, że był nabity.

P r z e w o d n i c z ą c y: A dlaczegóżeście uciekali, skoroście spostrzegli, że pan do was mierzy?

Ś w i a d e k: A bom się bał, żeby mie pan nie zastrzelił.

P r z e w o d n i c z ą c y: Czy pan rządca był w ten dzień pijany?

Ś w i a d e k: Był trochę pijany.

P r z e w o d n i c z ą c y: Poczem to poznajecie, że był trochę pijany?

S w i a d e k: Bo nie mogłem przed nim uciec com się wyrwał i uciekł to mię złapał i bił.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na B a r a n i e i K l e p a r z u dnia 28go i 29go września.

W dniu wczorajszym jako w sądny dzień u starozakonnych, nie było żadnego dowozu, a tem samem i targu zbożowego na granicy Kongresówki, tak na Baranie, jako też i na Michałowicach.

Tak w skutek wczorajszego święta u starozakonnych, jako też dzisiejszego w Galicyi dowóz zboża na targ Kleparski był nie wielki, a ruch w ogóle słaby; ceny z wyjątkiem jęczmienia i owsa, które się utrzymały z przeszłego, targu pospadały. Z Prus nie było kupców.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 10·— do 11·25 złr., czerwoną od 10·50 do 11·50, białą od 10·75 do 11·50; żyto piękne polskie za 100 kil. od 8·— do 8·90; jęczmień za 100 kilogr. od 7·50 do 8·36; owies za 100 kilogram. od 7·— do 7·35; groch od 8·— do 11·—; fasolę od 7·— do 11·—; rzepak od 17·— do 17·50.

Wiedeń 28 września.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywych cieląt 1902, zabitych wieprzów 210, żywej nierogacizny 1170, zabitych owiec 424, żywych owiec 7558 sztuk.

Cielęta płacono od 32 do 56 złr., zabite wieprze od 50 do 65 złr., żywą nierogaciznę od 35 do 54 złr., zabite owce od 24 do 50 złr.; żywe owce od 32 do 44 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz,
Caffé Stirbök.

Przyjechali do Krakowa od 27go do 29go września.

HOTEL POLLERA: Her. Kellermann z Bielska, M. Wojt z Berlina, Wład. Reichel, z Kotlin, Aleks. Gąsowski z Paryża, Alojzy Stuckheil z Hermannstadtu, Ign. Slebodziński z Tarnobrzega, F. Graf z Retzbachu, Jan Lgocki z Kongresówki, August Gaffron ob. z Nissy, Andrzej Ecker z Styryi, Józef Rosenberg z Wiednia, Gustaw Hillgarten z Żywca, J. Gasner ob. z Biały, Dr Tadeusz Pilat ze Lwowa, J. Borgenicht z Wiednia, Aleksander Toege z Berlina, Rodryk Als z Rzeszowa, Henryk Mikolecki z Pragi, Józef Peychl z Wiednia, Bazyli Fidler z Florencyi, K. Wawrausch z Rzeszowa, Marya Kutscha ze Lwowa, J. Strassburger z Kongresówki, bar. Henryk Konopka z Galicyi. hr. Witold Potocki z Kongresówki, B. Tybr z Jass, Jan Kerber z Passawy, Plato Stahl z Miechowa, Łukasz Dobrzański z Kongresówki, X. Tomasz Kuliński biskup dyecezyi Kielecko-Krakowskiej, X. Adam Kuliński z Kielc, Albert Utmann z Wrocławia, Emilia Biskupska z Podola, J. Wolff z Wieliczki, Julian Piwirotto z Neapolu.

HOTEL SASKI: Tadeusz Gozdawa Bakusewicz z Rosyi, Stefan Komarnicki z Dzikowa, Marya Kamocka z Kongresówki, Józef Pollak z Wiednia, Antoni Makomaski z Bełza, Wiktor Zborowski z Kongresówki, Gottlieb Sadlo z Wiednia, bar. Henryk Baum z Radoczy, bar. Karol Baum z Langenlois, Karol Sobolewski z Warszawy, E. Heilinger Gracu, Wincenty Schmidt wł. dóbr z Galicyi, Piotr Pilikowski urzędnik z Kongresówki, Cecylia Omiecińska marszałkowa z Warszawy, Kazimierz Waliszewski wł. dóbr z Paryża, Józef Kossowicz artysta z Paryża. Paulina Turska obywat. z Kongresówki, Stanisław Pęgowski obyw. z Warszawy.

HOTEL KRAKOWSKI: Alfred Weiss z Krosna. Władysław Kamiński z Warszawy, Adolf Rotkiewicz z Warszawy, Franciszek Hess z Wiednia, Olimpia Sebeno z Kijowa, Wincenty Dobrowolski z Kęt, Stanisław Kudelka z Kęt, Anna Pigurey z Tarnowa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Stutgart 28 września. Cesarz i Cesarzowa zjechali się w Karlsruhe i przybyli tu wczoraj o godzinie 5½ po południu, gdzie przyjmowała ich familia królewska a ludność powitała z zapałem. Miasto było przystrojone.

Bruksella 28 września. Kongres międzynarowy higieny i ratunku został wczoraj otwarty. Król, członkowie ciała dyplomatycznego i ministrowie byli obecni. Prezesem wybrany został Bervoot.

Paryż 28 września. Marszałek M a c - M a h o n wrócił tu wczoraj wieczór z Chateau-Laforest.

Paryż 28go września. Sprawozdawca dziennika *L'Estafette* donosi o rozmowie swojej z Don C a r l o s e m, który sam oświadczył, że zamyśla tylko kika tygodni zabawić w Paryżu i dał do zrozumienia, że rząd francuski nie życzy sobie, aby zabawił dłużej w Paryżu, nie chcąc stosunków z Hiszpanią utrudniać. Sprawozdawca dodaje, że Don Carlos oświadczył formalnie, iż niechce kosztem nowej wojny domowej wrócić do Hiszpanii i uda się do Szwajcaryi, żonę i dzieci zostawi jednak w Paryżu.

Haga 27 września. Jenerał major B e y e n mianowany został ministrem wojny.

Nowy Jork 27 września. Rząd Unii zawarł traktat pokoju z Indyanami pokolenia Sivoux, pod wodzą ich naczelników Spotted-Tail i Red-Cloud.— Według telegramu „Associated Press" z M e x i k u z d. 15 b. m. oczekiwać można niebawem uznania przez rząd teraźniejszy pożyczki zaciągniętej przez rząd poprzedni w Anglii i umowy z posiadaczami obligacyj.

W Węgrzech czynią już przygotowania do kampanii parlamentarnej. Onegdaj odbyła się Rada ministrów, na którą zaproszony był prezes Izby p. Ghyczy, celem ułożenia porządku dziennego dla sejmu. Izba poselska otwartą też została wczoraj; natychmiast wniesiono pismo sądu żądające wydania Mileticza. Prezes gabinetu dał odrazu wyjaśnienia w tej sprawie; treść jego przemówienia nie jest dotychczas wiadomą, telegramy stwierdzają tylko, iż przyjęte zostało oklaskami. Czy powstała dyskusya, także dotychczas nie ma doniesienia. Izba poselska sejmu węgierskiego obradować teraz będzie tylko przez ośm lub dziesięć dni; poczem nastąpi odroczenie, podczas którego pracować będą wydziały, a w szczególności wydział budżetowy nad preliminarzem na r. 1877, który rząd przedłoży; wydział prawniczy ustawą karną, a wydział kolejowy sprawą kolei wschodniej.

Nie dała dotąd Porta odpowiedzi na pokojowe warunki mocarstw, i zapewne odpowiedź jej nie wypadnie stanowczo, aby nie zbyć się sposobności do targowania się. Porta stawiając z góry warunki nieprzyjmowalne, już tem samem dała poznać, że i jej mogą być postawione tak twarde warunki, iż może je, jeźli nie odrzucić, to przynajmniej osłabić.

Z Berlina oczekują po Austryi, że zupełnie podda się kierunkowi polityki rządu pruskiego, która chce między Rosyą i Austryą stać na rozdrożu i niedopuścić starcia się. Niemcy pod tym oczywiście warunkiem obiecują hamować zapędy rosyjskie, jeźli Austrya odda się im zupełnie. Tak przynajmniej dają się zrozumieć niektóre głosy półurzędowe w Berlinie.

Lord Derby jest wielkim optymistą. Zadawalnia się on układami mocarstw z Portą, jak oświadczył onegdaj delegatom meetingu w City, którzy mu wręczyli rezolucye meetingu. Spodziewa on się nietylko utrzymać całość Turcyi, lecz oraz zyskać takie reformy, które zaspokoją wymagania i potrzeby chrześcian. Lord Derby mniema, że dość wybrać komisyę mieszaną, a ta spisze rodzaj konstytucyi, i na tem koniec, bo odtąd będzie w Turcyi jak w raju. Komedyą to raczej, niż optymizmem taka odpowiedź. Oświadczył przy tem minister angielski, że nie myśli doradzać królowej zwołania parlamentu. I słusznie, bo w Anglii zazwyczaj każdą sprawę kończy ten sam gabinet, który ją zaczął prowadzić, chyba że dozna zupełnego niepowodzenia. Dotąd zaś Anglia uchodzi owszem za państwo, które samo jedno staje na praktycznej podstawie interesów swoich.

W niedzielę odbędzie się we Francyi wybór pięciu deputowanych a następnie przypadnie wybrać dwóch senatorów w miejsce zmarłych: Monnot-Arbilleur w Doubs d. 19 listopada i legitymisty Limayrac, który umarł d. 25 b. m., z departamentu Tarn et Garonne. Puszczono wieść, że z okazyi zaślubin hr. Bardi synowca hr. Chamborda z wnuczką dom Miguela odbędzie się wielka rada familijna Bourbonów w Braumbach w Badeńskiem. Atoli obecność kilkunastu krewnych nie będzie miała cechy politycznej, jaką nadać chciano temu zjazdowi, owszem Orleanie nie wezmą w nim udziału.

Jeszcze parlament włoski nie rozwiązany, a już stronnictwa gotują się do nowych wyborów. Ministrowie zaczynają odbywać objazdy i zaglądać do miejsc swego wyboru, aby się przypomnieć wyborcom. Już Zanardelli był 25go na uczcie w Neapolu, gdzie zapewnił, że osobiście chce się przekonać o położeniu miasta i potrzebach jego. Taka *captatio benevolentiae* została dobrze przyjętą. Znalazł on przeciwnika w byłym ministrze skarbu Sella, który na zgromadzeniu konserwatystów w tym samym sposobie przemawiał w interesie swoim i swojej partyi. Zdaje się, że upadły gabinet pracuje nad powrotem do władzy.

Królowa Izabella Hiszpańska przybyła do Escurialu, a dziś ma się zjawić w Madrycie. Przyjazd jej zapewne wpłynie na zmianę, jeśli nie stosunków, to osób, bo rządy Canovasa del Castillo nie odpowiadają oczekiwaniom żadnego stronnictwa. Królowa Izabella umiała przynajmniej dobierać ludzi, którzy władali Hiszpanią, syn jej jest nieudolnem narzędziem w rękach wszechwładnego ministra, który pod hasłem wolności samowładnie panuje, przeciwników swoich zmusza do ustąpienia lub więzi, a wobec knowań dawnych przywódzców republiki jest bezsilny. Pod hasłem walki z Karlistami przytłumił wszelkie swobody, odarł prowincye północne i żywi pieczeniarzy i oprawców.

Sejm duński zbierze się w poniedziałek. Nie ma wcale mowy o zgodzie gabinetu z przeważną partyą radykalną. Spór ten objawi się przedewszystkiem w obradach nad budżetem a zaczyna być nieustającym.

W obec zbliżających się wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, oba przeciwne sobie stronnictwa, republikanie i demokraci starają się kandydatów przeciwnych podkopać, a to jednym i tym samym środkiem — że obaj dopuścili się defraudacyi podatków. Republikanie obwiniają kandydata demokratów Tildena, że od zaprowadzenia podatku dochodowego oszukał skarb o 100 000 dolarów, podając mniejsze swoje dochody, niż są rzeczywiście; a nawzajem demokraci obwiniają kandydata republikańskiego Hayesa, że zmyślone podaje fasye swoich dochodów. Cóżby się stało, gdyby obie te skargi okazały się być uzasadnione?

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Wiedeń 29 września (*pryw.*) Odpowiedzi Porty na propozycye pokojowe mocarstw spodziewają się tu w sobotę, a najdalej w niedzielę. Plan Turcyi, aby złożoną została w Konstantynopolu międzywyznaniowa Rada dla przeprowadzenia reform, nie natrafia na przychylne przyjęcie w dyplomacyi europejskiej, ponieważ po za nim domyślają się wymijającej tendencyi.

Paryż 29 września. Depesza z T e h e r a n u zaprzecza formalnie, aby Persya ofiarowała Turcyi przymierze. — *Journal officiel* ogłasza dekret, stanowiący, że obecnych 18 dowódzców korpusów wojsk pozostanie na swoich posadach, gdyż ze względu na trudne zadania wymagające jeszcze rozwiązania, ważną jest rzeczą, aby ci, którzy rozpoczęli dzieło reorganizacyi armii, doprowadzili takowe do końca.

Konstantynopol 28 września. Serbowie naruszyli zawieszenie broni na całej linii bojowej. Odpowiedź na propozycye mocarstw dopiero w niedzielę ma nastąpić. Słychać, że Porta zamierzyła zaprowadzić w całem państwie jedne i te same reformy. Połowa członków komisyi, czyli Rady narodowej, ma wyjść z wyborów przez ludność.

Kursa. W i e d e ń 29 września, godz. 2 m. 20 po poł. Renta papierowa 66·75 — Renta srebrna 69·20 — Losy z r. 1860 111·70 — Akcye Banku Narod. 854. — Akcye kredytowe 152·50 — Londyn 121·10. — Srebro 102·—. — Napoleony 9·68. —— Lombardy 79·50. Losy z r. 1864 131·25. — Akcye kolei Karola Ludwika 207·50. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 120·50. — Akcye kolei węg. północ. wschod. 100·50 — Akcye kolei węg.-wschod. 29·50 Anglo Bank 81·75. — Obligacye indemn. galicyj skie. 85·90 — Losy premiowe węgierskie 71·—. — Akcye kolei Koszycko-Bogum. 89·25.— Akcye kolei półn. zach. austr. 129·50.— Listy zastaw. hipoteczne 88·50.— Obligi pierwszeństwa kolei państw. —·——. Marki 59·60. Ruble 159·62

Usposobienie giełdy: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiéj.

Kraków, 29go Września.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . . (za 1 sztukę)	1 58½	1 60½
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 61	1 67
Mark niemiecki . . . . . „ 1 „	0 58½	0 60½
Dukat holenderski ważny . . „ 1 „	5 70	5 86
Dukat austryacki „ . . „ 1 „	5 70	5 86
Napoleondor „ . . „ 1 „	9 57	9 74
Półimperyał „ . . „ 1 „	— —	— —
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	0 —	0 —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	102 —	104 —
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 zł.)	100 50	102 —
Listy zastawne i obligi:		
6% Pożyczka krajowa galicyjska	89 50	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	85 —	86 75
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie) (za 100 zł. wa.)	78 —	80 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 —	86 50
6% listy hipoteczne banku hipot.	88 —	89 25
6% listy dłużne galic. zakł. włoś.	93 —	96 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	92 —	— —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot. za 36 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	89 —	92 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 18 lat banknotami za 100 zł. w. a.	89 —	92 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwr. za 20 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	98 —	100 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (za 100%)	80 —	90 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. I (za 100 r.)	95 50	97 50
4% listy zastawne król. Pol. ser. II (za 100 r.)	— —	— —
5% listy zastawne król. Polskiego (za 100 r.)	90 30	91 75
4% listy likwidac. król. Polskiego (za 100 r.)	80 30	81 75
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	206 25	210 25
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	119 —	122 50
„ banku hipot. we Lwowie „ „ 200	— —	— —
„ banku dla han. i p. w Kra. z wpł. 200 zł.	140 —	155 —

(Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.) (rub. i kop.)

	płacą	żądają
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa .	14 —	15 25
Losy m. Stanisławowa .	17 75	19 75
Wiedeń 28go Września.		
5% zjedn. dług państ. bank.	66 75	66 95
5 „ „ „ „ srebr.	69 70	69 85
„ Oblig. ind. niż. Austr.	102 25	102 75
„ „ „ czeskie .	100 —	— —
„ „ „ węgierskie	74 30	74 60
„ „ „ galicyjskie	85 80	86 10
„ „ „ bukowińsk.	84 —	84 50
„ „ „ siedmiogr.	74 40	74 70
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	102 25	102 75
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy . .	97 70	97 85
4 „ galicyjskie	— —	— —
5 „ „	— —	— —
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	94 40	94 70
6 „ Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	90 —	92 —
7 „ „ „ „ „ „ 20	99 —	99 50
6 „ „ „ „ „ „ 36	90 —	90 25
5½ sr. „ „ „ „ 36	93 —	— —
5% węgierskie listy . .	— —	83 50
5 „ zakł. kredyt. austr. .	104 25	104 75
5 „ zakładu kr. ziem. aust. spłacal. w 33 latach .	89 75	90 25
5 „ Domen. państ. 120 złr.	140 50	141 —
6 „ Banku gal. hipot. . .	88 50	89 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839 .	257 50	258 50
„ „ „ 1854 .	107 25	107 50
„ „ „ 1860 .	111 90	112 10
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	117 50	117 75
Losy pożyczki z r. 1864 .	131 —	131 50
„ prem. pożyczki węg.	71 75	72 —

	płacą	żądają
Losy Comorente	21 —	22 —
„ kredytowe	161 50	162 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm . . .	39 75	40 —
„ „ Palffy . . .	29 —	30 —
„ „ Klary . . .	29 25	29 75
„ hr. St. Genois . . .	31 50	32 25
„ miasta Budy . . .	28 50	29 50
„ Windischgraetz . .	26 —	26 50
„ hr. Waldstein . . .	22 75	23 —
„ hr. Keglevich . . .	13 —	13 50
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank. .	16 25	16 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	859 —	860 —
Zakładu kredytowego . .	154 40	154 60
Żeglugi parow. na Dunaju	368 —	370 —
Kolei północ. Ferdynanda	1815	1820
„ rządowej fr. a. .	282 —	282 50
„ zachod. c. Elżbiety .	144 —	145 —
„ Południowej . . .	80 50	81 50
„ Galicyjskiej	208 25	208 75
„ Czerniowieckiej . .	120 75	121 25
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wschod.	101 —	101 25
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	105 —	106 —
„ Alföldsko-Fiumańsk.	101 50	102 —
„ Koszycko-Bogumił.	90 —	91 —
„ Siedmiogrodzkiej .	— —	— —
„ Cisańskiej	172 —	173 —
„ wschodnio-węgierskiej	29 50	30 50
„ austryack. półn.-zach.	129 50	130 50
„ Franciszka Józefa .	130 50	131 —
Banku anglo-austryackiego	83 25	83 50
Zakładu kredytowego węg.	126 75	127 25
Banku franko-austryackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk. we Lwowie	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów . . .	— —	— —
„ galic. hipotecznego .	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego .	86 —	86 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej . .	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińsk.	68 40	68 70
„ państwowej 500 fr. .	151 50	153 —
Emisya z r. 1867 .	147 —	147 50
„ południowej 500 fr. .	115 30	115 60
Bony 1875-1876 6% .	— —	— —
„ płn. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	95 50	— —
„ „ „ w srebr. 5%	103 10	103 30
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. . .	85 —	85 50
5% w srebrze . . .	92 —	93 50
„ gal. Kar. Lud. 300 z. wa. w srebr. 5% za 100 złr.	97 —	97 25
Emisya II.	92 75	93 —
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	77 25	77 75
Emissya z r. 1867 .	78 —	78 50
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	61 75	62 25
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	77 75	78 —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przem. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 75	5 77
„ dukat na wagę .	5 77	5 78

	płacą	żądają
Napoleondory	9 64⁵⁰	9 65⁵⁰
Suweryny angielskie . .	12 10	12 15
Imperyały rosyjskie . .	— —	— —
Srebro	102 10	102 25
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	59 35	59 45
Rubel pap.	1 59 —	1 59⁵⁰
Lwów 27 Września.		
Dukat holenderski . . .	5 62	5 73
„ cesarski	5 68	5 78
Półimperyał rosyjski . .	9 75	9 95
Rubel srebrny rosyjski .	1 60	1 67
„ papierowy	1 58½	1 60½
Marki	0 —	0 —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 50	86 30
„ „ „ „ „ 4 „	78 50	79 40
„ „ Banku hipotecz.	88 65	89 50
Obligi indemn. bez kupon.	85 65	86 50
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	206 —	208 —
„ „ Lwow.-Czern.	120 —	122 —
„ banku hipot. gal.	218 —	220 —

Warszawa 27 Wrześ.	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
Listy zastawne 1ej seryi .	97 —	97 30
„ „ 2ej seryi .	97 —	97 30
„ „ kupon . .	105⁵/₉	— —
„ „ nowe . .	91 25	91 55
„ „ kupon . .	131¹⁷/₁₈	— —
„ likwidacyjne . . .	81 25	81 55
„ kupon . .	128⁸/₉	— —
Kolej warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgoska	72 —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	195 —	— —
„ „ „ 1866 „	191 —	— —

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiéj obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei c. Ferdynanda według zegaru pragskiego, o 12 minut późniéj od krakowskiego.

ODCHODZĄ Z KRAKOWA:

Do Lwowa: *osobowy: pośpieszny: mieszany:*

Kraków odjazd: . . . 10.39 rano 9.20 wiecz. 10.48 wiecz.

Lwów przyjazd: . . . 9.35 wiecz. 5.30 rano 10.25 rano

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 12.8 w poł.

Wieliczka przyjazd: 12.47 po poł.

Do Niepołomic: we wtorek, czwartek i sobotę z *Wieliczki*:

Wieliczka odjazd: o godz. 1 min. 19 po południu.

Niepołomice przyjazd: „ 2 „ 9 po południu

Do Wiednia: *osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy*

Kraków odjazd: 5.42 rano 7.28 r. 9.45 r. i 6.50 w. 3. p.

Wiedeń przyjazd: 4.53 p. p. 7.10 w. 3.45 r. i 12.25 p. 5.10 r.

Do Prus: każdym pociągiem idącym do Wiednia, najlepiéj jechać osobowym rano o g. 6 m. 7, mającym w Oświęcimie połączenie z pociągami pruskiemi. Tym pociągiem jadąc do Berlina, przyjeżdża się do Wrocławia o g. 3 po poł., a po 1-godzinnym przestanku dalej; jadąc zaś z Krakowa pospiesznym przyjeżdża się do Wrocławia po 4ej i zatrzymuje się do 9ej wieczorem, o któréj dopiero pospieszny do Berlina odchodzi. Jadąc do Wrocławia o g. 3 m. — po południu trzeba w Gliwicach lub Mysłowicach zanocować, bo dopiero rano idzie z Mysłowic pociąg posp. do Wrocławia i Berlina.

Do Warszawy: rano o g. 8 m. — idzie do Granicy I., II. i III. klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I. i II. klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 3 m. — po południu, jedzie się do Trzebini (I., II. i III. kl.), z Trzebini zaś idzie posp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl. Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 6 m. 50 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Odpowiedzialny rządca drukarni Józef Łakociński.